

Kendrick Sharon

Sekret milionera

Kyros Pavlidis, grecki milioner, podczas studiów miał romans z Alice. Choć się rozstali, nigdy jej nie zapomniał. Zawsze była w jego sercu i pamięci. Po dziesięciu latach postanawia ją odwiedzić w Londynie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Usłyszała trzask drzwi auta i zgrzyt żwiru na podjeździe. Zamarła na dźwięk dzwonka, który zabrzmiał nienaturalnie głośno w dużym domu.

Przyjechał. .

Wzięła głęboki wdech i po raz ostatni pomalowała usta czerwoną szminką, po czym cofnęła się, żeby ocenić efekt. Z lustra spoglądała na nią całkiem inna Alice. Miała nadzieję, że zbroja, którą przywdziała, pomoże jej przetrwać spotkanie z Kyrosem. Normalnie nigdy nie założyłaby czarnej, satynowej sukienki opinającej jej ciało tak ciasno, jakby została na niej odlana. Połyskujące kamienie, które spływały kaskadą z płatków jej uszu aż do połowy szyi, nie były szlachetne, ale spełniały swoje zadanie. Chciała, żeby były kochanek pomyślał na jej widok: Alice wygląda cudownie. Jakim byłem głupcem, że pozwoliłem jej odejść.

Ponownie rozległ się dzwonek.

- Dopiero co wyszłam z wanny! - krzyknęła Kirsty z korytarza.

Alice ponownie nabrała powietrza.

10

- W porządku! - zawołała. - Otworzę!

Bardzo wolno schodziła po schodach w zdecydowanie za wysokich obcasach. Gdy w końcu dotarła do drzwi, jej serce waliło jak młotem. Otworzyła, a oślepiające światło letniego słońca wlało się do środka. Uplłynęło kilka sekund, nim jej oczy przywykły do jasności. Powoli wyrosła przed nią ciemna, znajoma sylwetka. Na ten widok Alice zaschło w ustach.

Chociaż nie widziała Kyrosa Pavlidisa od dziesięciu lat, nie mogła pomylić go z nikim innym. W czarnych dżinsach i koszulce w tym samym kolorze wyglądał równie przystojnie i potężnie jak dawniej. Jego oczy skrzyły się niczym czarne agaty. Wysokie kości policzkowe, orli nos i zaciśnięte wargi tworzyły surową, lecz piękną twarz.

Zacisnęła palce na dębowych drzwiach w obawie, że straci równowagę. Nie zamierzała dać po sobie poznać, że nadal uważała go za najbardziej zdumiewającego mężczyznę, jakiego poznała. Nie pozwalała jej na to duma. W końcu to ten człowiek ją zranił. Zabił jej wiarę w miłość i pozbawił złudzeń.

- Witaj, Kyrosie - przemówiła spokojnie. Przez chwilę Kyros milczał. Oceniał ją szybko i wprawnie. Brak obrączki. Brak mężczyzny wyglądającego ciekawie zza jej pleców.

Krzywił się z niesmakiem, gdy jego wzrok wędrował po czarnej, satynowej sukience odsłaniającej zdecydowanie zbyt duży fragment długich nóg,

11

które dawniej tyle razy go oplatały. Cienki materiał opinał pełne piersi i pośladki. Jak mogła zdecydować się na wyjście z domu w stroju, który każdego mężczyznę skłoniłby do podobnych myśli...?

- *Kalispera*, Alice - odparł łagodnie. - Zapomniałaś się ubrać czy pracujesz na ulicy?

Chociaż jego powitanie brzmiało bardziej jak obelga, pod Alice ugięły się kolana. Zawsze, kiedy coś mówił, świat zaczynał się zmieniać. To ten akcent, pomyślała. Ten seksowny, niepowtarzalny grecki akcent zawsze zwał ją z nóg.

- Powiedziałam ci, że idę na imprezę - powiedziała, zanim zdała sobie sprawę, że kolejny raz się przed nim tłumaczy.

- W butach, które nadają się wyłącznie do sypialni? - rzucił kąśliwie.

Alice ścisnęła drzwi jeszcze mocniej.

- Posłuchaj, Kyrosie, obrażanie osoby, której nie widziałeś od dziesięciu lat, nie należy do tradycyjnych angielskich powitań. A może zapomniałeś o dobrych manierach?

Ale Kyros ledwie ją słyszał, tak bardzo pochłaniało go kontemplowanie cudownego ciała. Analizował zmiany. Alice, którą dawniej znał, była dziewczęcą i niewinna. Miała długie, proste włosy, których nigdy nie wiązała w skomplikowaną konstrukcję fal i loków tak jak kobieta, na którą patrzył.

Gustowała w bawełnianych sukienkach, krótkich spódniczkach i t-shirtach. Nigdy nie ubrałaby się

12

w coś tak seksownego i eksponującego ciało. On nigdy by jej na to nie pozwolił.

Napotkał wściekle spojrzenie szmaragdowych oczu.

- Jak chcesz, Alice. Jeśli zależy ci na konwenansach, proszę bardzo. - Ponownie przesunął wzrok po jej kremowej skórze. - Dawno cię nie widziałem - mruknął sardonicznie. - Tak lepiej?

Zawsze zachowywał się chłodno, z niezachwianym spokojem. Nie pozwalał emocjom wypłynąć na powierzchnię. I właśnie to opanowanie, w połączeniu z niezwykłą urodą, wywierało na Alice ogromne wrażenie. Tym razem jednak nie zamierzała mu ulec. Obiecała sobie, że będzie silna i wyjdzie zwycięsko z tej konfrontacji.

- Nie byłam pewna, czy się pojawisz.

- Przecież wyjaśniłem, że odwiedzę cię przy okazji pobytu w Londynie.

- Jasne.

Rzeczywiście uprzedził, że do niej „wpadnie”. Podkreślił, że będzie przejazdem, jakby nie chciał, żeby źle go odebrała. Uznał pewnie, że nie powinien dawać jej złudnych nadziei. Zawsze taki był - brutalnie szczery.

Nie wspomniał jednak, czy pojawi się sam. Alice zerknęła mu przez ramię, jakby spodziewała się ujrzeć grecką piękność czekającą posłusznie trzy kroki dalej. Z ulgą stwierdziła, że nikt mu nie towarzyszy.

13

Tymczasem Kyros przyglądał się jej uważnie. Nie spotkał się z ciepłym przyjęciem. I chociaż przypuszczał, że nie będzie zachwycona jego widokiem, nie przywykł do kobiet, które okazywały mu wrogość. Może więc chodziło o coś innego? Może nie chciała, żeby zobaczyli go jej rodzice? W końcu po tym, jak porzucił ją dziesięć lat temu, mogli być mu niechętni.

- Czy rodzice są w domu?

- Nie. Tata przeszedł na emeryturę i oboje wyjechali na Malediwy.

Kyros zmrużył oczy. Nie mógł zrozumieć, dlaczego mężczyzna w sile wieku rezygnuje z pracy.

- I teraz ty tu mieszkasz? - zapytał.

Może była przewrażliwiona, ale odniosła wrażenie, że on z niej kpi. Najwyraźniej uważał ją za starą pannę, która uciekła pod skrzydła rodziców po tym, jak jej romantyczne marzenia legły w gruzach.

Alice się roześmiała.

- Oczywiście, że nie. Mam mieszkanie w Londynie. Przyjechałam na imprezę.

- Nadal się na nią wybierasz?

- Sądziłeś, że zrezygnuję z planów ze względu na ciebie?

Na jego ustach wolno zakwitł uśmiech.

- A czemu nie?

Chciała poczuć gniew z powodu jego arogancji, ale wiedziała, że jego komentarz nie był bezpodstawny. W końcu jeszcze kilka godzin temu rozważała możliwość poproszenia Kirsty, by szykowała

14

się u siebie. Wtedy zostałaby sama z czarnookim Grekiem i nikt by im nie przeszkadzał. Mogła wmawiać sobie, że zwyczajnie chciała zyskać szansę zamknięcia pewnego rozdziału swojego życia, ale to byłoby kłamstwo. W rzeczywistości zależało jej na czymś zupełnie innym.

- Przykro mi, że spotkało cię rozczarowanie

- wydusiła.

Przez chwilę panowała cisza.

- Ty nie mogłabyś mnie rozczarować, Alice

- odparł łagodnie. - Pomimo tego wyzywającego stroju.

Gdy zmierzył ją wzrokiem, nagle zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie narzuciła jedwabnego szlafroka na sukienkę. Właściwie otworzyła mu tak ubrana, żeby udowodnić, że chociaż zbliżała się do trzydziestki i nie wyszła za mąż, nadal ma wspaniałą figurę i nogi równie umięśnione co w czasach studenckich. Jednak pod wpływem krytycznego spojrzenia tego mężczyzny poczuła się tak, jakby była naga. Nie tylko nie osiągnęła zamierzonego efektu, ale jeszcze poczuła się skrzepowana. Wpadła we własne sidła.

Bez względu na wszystko nie mogła się teraz wycofać. Nie tylko wyszłaby na idiotkę, ale dałaby Kyrosowi dowód na to, że nadal miał nad nią władzę. Poza tym ciekawość nie dawała Alice spokoju. Przez tyle lat zastanawiała się, jak potoczyły się losy jedynej mężczyzny, którego kochała. Nie

15

mogła więc tak po prostu zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

Może zyskała ostatnią szansę, by zrozumieć, że Kyros to tylko człowiek, a nie bóstwo, które trzeba czcić. Może w końcu oddzieli przeszłość grubą kreską i ułoży sobie życie. Może raz na zawsze zapomni o byłym kochanku. Tak byłoby najlepiej.

- Wejdz - zaprosiła go do środka.

- Wreszcie - mruknął ironicznie, jakby właśnie odniósł zwycięstwo.

Rozejrzał się po obszernym holu przytulnego angielskiego domu - pełnego książek i poduszek, a także obrazów i zdjęć. Dobrze pamiętał pierwszą wizytę w tym miejscu. Czuł się wtedy jak intruz i jednocześnie dokuczala mu zazdrość. Jemu nigdy nie było dane dorastać w takim domu, ciepłym i pełnym miłości.

Pamiętał ciasto, które upiekła jej matka. Podano herbatę w filiżankach z porcelany tak delikatnej, że niemal przezroczystej. U jego stóp przycupnął pies i wielkimi brązowymi oczami wpatrywał się w niego, jakby błagał o smakowity kęs.

- Nic mu nie dawaj - zachichotała Alice. - To straszny żarłok!

Oczywiście on i tak nakarmił zwierzaka, a wszyscy zebrani tylko się roześmiali, jakby oczekiwali, że tak właśnie postąpi. Czy zdał jakiś tajemniczy test? Czy udowodnił, że grecki macho nadaje się do funkcjonowania na łonie szczęśliwej rodziny? Chy-

16

ba tak, bo Alice spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się, a on poczuł...

Co takiego? Zagrożenie? Zdecydowanie tak. Zrozumiał wtedy, że stał po kruchym lodzie. Był za młody, żeby się ustatkować, a Alice nie była odpowiednią kandydatką na jego żonę. Nie widział dla niej miejsca w swoich planach.

Sądził, że stworzy udany związek tylko z kobietą wywodzącą się z jego kultury. Wydawało mu się, że różne pochodzenie z góry skazuje małżeństwo na porażkę. A on nie chciał ryzykować. Nie zamierzał kolejny raz przeżywać rozpaczy po rozpadzie rodziny.

Przyjrzał się uważnie byłej kochance. Miała najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział - zielone jak las. Pamiętał, jak te jasne włosy niczym kaskada spływały po jej nagich plecach. Na wspomnienie spędzonych wspólnie chwil ogarnęła go niepohamowana żądza. Czym prędzej zajął więc miejsce na jednej z wysłużonych sof, żeby ukryć podniecenie.

- Co robisz w Anglii? - zapytała Alice, jak tylko znalazła się na drugim krańcu pokoju.

Kyros wyprostował długie nogi i z rozbawieniem przyglądał się, jak dziewczyna przysiada na krześle. Dostrzegł fragment nagiego uda powyżej pończochy. Nie potrafił zignorować tego widoku. Kusiło go, żeby do niej podejść i bez żadnych wstępów zedrzyć z niej wyzywające fatałaszki.

17

- Zostałem zaproszony na ślub - mruknął.

Alice nie spodziewała się, że usłyszy coś podobnego. Kyros unikał takich ceremonii jak ognia.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Kogoś znajomego?

- Mojego brata bliźniaka.

- Xandrosa?

- Dziwi cię to?

Alice potrząsnęła głową.

- To mało powiedziane. Zważywszy liczbę kochanek, które przewinęły się przez jego sypialnię, sądziłam, że nigdy nie zmieni stanu cywilnego.

- Ale zmienił. - Kyros wzruszył ramionami. - Poznał Rebeccę i poprosił ją o rękę...

- Nie jest Greczynką? - przerwała mu, a jej serce przeszył ostry ból.

- Nie. To Angielka. - Spojrzał jej w oczy. - Tak jak ty.

Alice skrzętnie ukrywała emocje. Kyros zdołał ją przekonać, że różnice kulturowe uniemożliwiają stworzenie udanego związku. A może po prostu użył tej wymówki, żeby zakończyć romans z młodą, naiwną kobietą, która nie chciała od niego odejść.

- Myślałam, że nie macie kontaktu.

Przystojny mężczyzna przeczesał ręką gęste, ciemne włosy. To prawda, że przez całe życie skakali sobie z Xandrosem do gardeł. W końcu brat wyjechał do Ameryki i słuch po nim zagaśniał. Gdy się ma osiemnaście lat, wszystko wydaje się czarne albo

18

białe, jednak z czasem nabiera odcieni szarości i traci wyrazistość.

- Dawne dzieje -powiedział wymijająco. - Czas leczy rany. Obaj zapomnieliśmy, co nas poróżniło.

Uznałem, że powinienem pojawić się na jego ślubie.

Jeszcze przed ceremonią Xandros czule objął Kyrosa i wyznał, jak wiele znaczy dla niego obecność brata. Kyros powstrzymał niechciany przyływ uczuć i wytłumaczył sobie, że pana młodego dotknęła weselna gorączka. W takich chwilach Wszyscy zachowywali się dziwacznie i trzeba było wziąć na to poprawkę.

- Czy jest... szczęśliwy? - zapytała Alice.

- Szczęśliwy?

Kyros zacisnął zęby. Dlaczego kobiety zawsze uważają, że akt małżeństwa gwarantuje niezachwiane szczęście? W rzeczywistości to bańka mydlana, która pęka bez ostrzeżenia. Pojawia się na chwilę, by zniknąć w najmniej oczekiwanym momencie.

Mimo wszystko zaskoczony obserwował swojego brata w szponach zauroczenia. Jawne okazywanie uczuć kobiecie napawało Kyrosa niepokojem. On nigdy by sobie na to nie pozwolił. W końcu małżeńska sielanka nie mogła trwać wiecznie. Potem zostanie tylko ból i znacznie uszczuplona rodzinna fortuna.

- Każdy może być przez chwilę szczęśliwy - stwierdził, patrząc jej w oczy. - Wątpię, żeby ten stan potrwał dłużej.

- Cyniczny jak zawsze - odparła oschle Alice.

19

- Powiedziałbym raczej, że jestem realistą.

W milczeniu mierzyli się wzrokiem. W końcu, gdy już nie potrafił zapanować nad pożądaniem, Kyros ponownie zabrał głos.

- Nie jesteś mężatką, Alice? Pokręciła głową.

- Nie.

- Masz chłopaka?

- Nie.

Uśmiechnął się.

- Nikt nie mógł mi dorównać?

- Twoje ego rozkłada innych na łopatki - przyznała ironicznie.

Roześmiał się i zmienił pozycję na sofie.

- Sądzę, że nie tylko to - mruknął.

- Nie zastanawiałam się nad tym - skłamała, choć zawdzięczała mu niejedną bezsenłą noc. Upłynęło wiele czasu, nim nauczyła się hamować łzy na myśl o tym mężczyźnie. - Nieczęsto rozpamiętuję przeszłość, Kyrosie. W młodości mieliśmy romans. - Wzruszyła ramionami. - Nie różnimy się pod tym względem od reszty ludzkości.

Kyros zmrużył oczy. Po jego twarzy najpierw przemknęło zdumienie, a po nim pojawiła się irytacja.

Czy mówiła szczerze? Czy naprawdę uważała go za pierwszego lepszego mężczyznę, o którym zwyczajnie można zapomnieć? Albo to, albo próbowała mu coś udowodnić.

Tak czy inaczej Kyros jej pragnął.

20

Przyjechał tu pod wpływem impulsu. Chciał sprawdzić, jak ona bez niego sobie radzi. Tymczasem jej uwaga podziałała jak wiadro benzyny na przygaszony ogień, który nigdy nie przestał się w nim tlić.

Nadal jej chciał. I zamierzał ją zdobyć. Jeszcze tej nocy...

Zaschło mu w ustach. Zamierzał przypomnieć jej, ile jest wart. Będzie się z nią kochał, rozbudzi w niej dawną namiętność. I tym razem w końcu się od niej uwolni. Odejdzie, nie oglądając się za siebie. Dzięki jednej rozkosznej nocy pozbędzie się natarczywych myśli o niej. Raz na zawsze rozprawi się z przeszłością o twarzy Alice.

- Pewnie masz rację - przyznał łagodnym głosem. Wstał i wolno ruszył w jej stronę. - Opowiedz mi o imprezie, na którą się wybierasz.

Oddech Alice przyspieszył.

- Nie ma... o czym.

Pomyślał, jakie zamieszanie wywoła Alice w tym skandalicznym stroju. Przypomnił sobie, jak się dla niego przebierała. I rozbierała. Niespodziewanie poczuł ukłucie zazdrości.

- Kto je wydaje?

Zauważyła, że mowa jego ciała zdradza niechęć.

- Kyros! Nie masz prawa wypytywać, z kim się spotykam!

- Czyżby? - Zrobił kolejny krok w jej stronę. - Odpowiedz na moje pytanie, Alice.

Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło i pulsującą aurę erotyzmu, która go otaczała. Pierw-

21

szy raz zauważyła drobne zmarszczki w kącikach oczu i kilka nitek srebra połyskujących w gęstwinie hebanowych włosów.

- Nie muszę.

- Kto wydaje to przyjęcie? - powtórzył spokojnie w chwili, gdy na schodach rozległo się stukanie obcasów.

- Nie mogę w tym oddychać! - oświadczyła kobieta, która weszła do pokoju z kieliszkiem wina w ręku. Na widok Kyrosa zamarła w pół kroku, a uśmiech zastygł na jej wargach. Przypominała karykaturalną postać z kreskówki.

Kyros spojrział na nią zaskoczony. Nie mógł uwierzyć, że Alice pozwoliła, by ktoś obcy przeszkodził im w spotkaniu.

- Kto to?

Alice przyglądała się, jak Kirsty energicznie mruga powiekami, jakby nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Całkiem zignorowała nieuprzejme powitanie nieznanego. Sytuacja mogłaby być komiczna, gdyby nie wzbudzała negatywnych emocji. Alice nie mogła znieść widoku przyjaciółki wpatrującej się z uwielbieniem w Kyrosa. Ot, kolejna kobieta pod wpływem greckiego zaklęcia.

- Witaj - odezwała się Kirsty. - Ty na pewno jesteś...

- To Kyros. Kyrosie, to jest Kirsty - rzuciła pośpiesznie Alice. - Opowiadałam ci, że poznaliśmy się na uniwersytecie.

- Racja - powiedziała Kirsty, wygładzając czerwoną czuprynę. - Ale nie miałam pojęcia, że...

- Zawsze się tak ubieracie? - przerwał jej zniecierpliwiony Grek.

Dziewczyna zachichotała.

- Oczywiście, że nie. Ale motyw przewodni imprezy to „Boska dekadencja”. Alice cię nie uprzedziła? Ciemne oczy przekazały Alice kilka jasnych wiadomości.

- Nie - odparł łagodnie. - Zapomniała wspomnieć. Chyba doskonale się bawiła, gdy ja próbowałem przyjąć do wiadomości, że ubiera się tak na co dzień. Mam rację?

- Raczej tak - przyznała Alice cicho i się uśmiechnęła. - Kyros odwiedził mnie przy okazji pobytu w Londynie, ale już wychodzi.

- Och! - Kirsty wydeła usta. - Jaka szkoda. Kyros uśmiechnął się.

- Właściwie to masz rację... zwłaszcza że tak rzadko bywam w tym kraju.

Alice nie zdążyła powstrzymać przyjaciółki, gdy ta rzuciła bez zastanowienia:

- Może się do nas przyłączysz?

- Nie może. Nie jest przebrany - warknęła Alice.

- No nie wiem... Moim zdaniem wygląda bosko dekadenccko.

- W takim razie nie mogę odrzucić zaproszenia.

23

Jeśli jesteście pewne, że gospodarz nie będzie miał nic przeciwko...

Cedził każde słowo z wyraźnym greckim akcentem, który zwykle wprawnie ukrywał. Alice ogarnęła wściekłość. Wiedziała, że przemawiał w ten sposób, ilekroć chciał zrobić wrażenie na kobiecie. I rzeczywiście, Kirsty zachwiała się niepewnie.

- Przeciwko tobie? Nie sądzę, żebyś był niemile widziany gdziekolwiek. Poza tym każdy samotny mężczyzna jest na wagę złota.

„Zwłaszcza taki mężczyzna”, mówiły jej oczy. Alice gniewnie przygryzła wargę. Kirsty zachowywała się jak typowa kobieta, która zbliża się do trzydziestki i desperacko próbuje dostać w swoje ręce choć trochę testosteronu. Na imprezie z pewnością nie będzie jedyną, która uczepi się Kyrosa jak rzep. Z drugiej strony jeśli przystojny Grek nie będzie mógł opędzić się od oczarowanych nim kobiet, nie będzie miał czasu naprzykrzać się Alice. Kto wie, może uwodzenie pochłonie go do tego stopnia, że całkiem o niej zapomni.

- Czuj się zaproszony, Kyrosie - powiedziała Alice beznamiętnym głosem, chociaż jej serce biło jak oszalałe.

Kyros obserwował ją wnikliwie, gdy stanęła odwrócona do niego plecami. Czy naprawdę była taka niewzruszona, jak się wydawało?

ROZDZIAŁ DRUGI

Impreza odbywała się w starym, dużym domu nad rzeką. W ogrodzie kłębił się tłum gości. Kelnerki nosiły tace pełne egzotycznych drinków. Gałęzie drzew rozświetlały kolorowe lampki, a olbrzymie pochodnie płonęły wzdłuż ścieżki prowadzącej do rozłożystej markizy, która osłaniała parkiet.

Głośno rozbrzmiewała muzyka.

- Dziwię się, że sąsiedzi nie skarżą się z powodu hałasu - oświadczyła Alice, gdy wszyscy troje patrzyli na rozbawionych tancerzy.

- Wątpię, żeby sąsiedzi czuli się pokrzywdzeni, skoro otrzymali zaproszenia - rzuciła Kirsty, chichocząc. - Widzę Gilesa. Muszę się przywitać!

Alice chciała krzyknąć, gdy patrzyła, jak Kirsty znika w tłumie. Bo chociaż nie podobały jej się mało dyskretne zaloty przyjaciółki, nie chciała zostać sama z byłym kochankiem. Nie ufała sobie na tyle, by w pojedynkę dźwigać brzemień jego towarzystwa.

W przeszłości zawsze mu ulegała. Ilekroć coś proponował albo czegoś od niej chciał, ona się

25

zgadzała. W jego obecności zawsze zachowywała się niczym szczeniak zapatrzony w swego pana.

- Niezła impreza - mruknął Kyros, rozglądając się wokół.

- Mhm. - Alice dostrzegła znajomych ze szkoły i pomachała im. - Gospodarze są bankierami. Właśnie kupili ten dom i postanowili nawiązać kontakty towarzyskie z mieszkańcami okolicy. Poszukajmy ich.

Kyros odwrócił się i spojrzał na nią poirytowany.

- Ale ja nie chcę nikogo szukać.

- Nie sądzisz, że to nieuprzejme?

- Nie. - Jego mina zdradzała, że nie było sensu marnować czasu na przekonywanie go do zmiany zdania. - Tylko spójrz. Ludzie piją, żeby zafundować sobie kaca jeszcze przed północą, a co odważniejsi ruszyli już na parkiet. Każdy zajmuje się wyłącznie sobą. Z pewnością nikt nie ma ochoty mnie poznać.

Alice chwyciła kieliszek z fioletowym koktajlem i wypła spory łyk. Uznała, że alkohol dobrze jej zrobi.

- Przestań udawać skromnego, Kyrosie. Chociaż w przeciwieństwie do reszty towarzystwa jesteś przyzwoicie ubrany, każda kobieta ma na ciebie oko i zastanawia się, kiedy zaatakujesz.

- Kiedy zaatakuję? - powtórzył.

- Niczym drapieżne zwierzę - wyjaśniła, zanim ugryzła się w język.

- Mogą czuć się bezpieczne - powiedział łagodnie, ujmując jej łokieć w dłoń. - Nie interesuje mnie

26

żadna kobieta prócz tej, której perfumy rozpalają moje zmysły do czerwoności. To róża?

- Jaśmin - odparła automatycznie, gdy alkohol zaczął krążyć w jej żyłach.

- Słodki i odurzający. - Tak jak ona. Potarł kciukiem jej satynową skórę i poczuł gęsią skórę, która pojawiła się pod wpływem dotyku. - Marzę

0 kilku chwilach spędzonych tylko z tobą.

- Nie sądzę...

- Oboje jesteśmy ciekawi - przerwał jej. Nakreślił palcem linię jej nadgarstka i poczuł przyśpieszony puls. - Bardzo ciekawi. Nadróbmy zaległości.

Czy Kyros właśnie zaproponował jej seks? Najwyraźniej. W pierwszym momencie Alice chciała mu powiedzieć, żeby zostawił ją w spokoju. Musiała jednak przyznać mu rację. Chciała sprawdzić, co do niego czuje i jak zareaguje na jego bliskość.

- No dobrze. Czemu nie - rzuciła beztrasko, po czym zaczęła oddalać się od markizy.

Ogród zajmował okazały teren. Zatrzymali się w cichym, zacienionym miejscu w pobliżu ciemnej tafli wody. Z oddali dobiegały głosy gości i dźwięki rytmicznej melodii. Letnie powietrze było wilgotne

i ciepłe, ale Alice drżała.

Kyros wskazał ławkę.

- Usiądźmy.

Alice skwapliwie zajęła miejsce na twardym siedzisku i z zakłopotaniem spojrzała na brzeg pończoch wystający spod satynowej sukienki.

27

- Nie przejmuj się tym - rzucił leniwie. - Nie mam nic przeciwko oglądaniu twoich nóg.
- A ja wręcz przeciwnie - odparła, gdy wyjął kieliszek z jej drżących palców i odstawił na bok.
- Nie potrzebujesz tego.
- Kto tak twierdzi?

Jego usta wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu.

- Ja.

Alice musiała przyznać, że wyglądał władczo i jednocześnie niezwykle pociągająco. Czy zawdzięczał to greckim przodkom czy faktowi, że kontrolował sytuację? Tak czy inaczej, dobrze wiedziała, że żadnemu innemu mężczyźnie nie pozwoliłaby na taki pokaz dominacji. Tylko jemu uchodziły bezkarnie seksistowskie uwagi i aroganckie komentarze. Tylko przy nim zapomniała, że nie powinna pozwalać się tak traktować.

- Jak zwykle trzymasz rękę na pulsie - skomentowała.

- Kobiety lubią mężczyzn, którzy potrafią objąć stery. - Jego oczy zabłyśły w gasnącym świetle dnia. -

A ty w szczególności, o ile dobrze pamiętam,

Jej ciało zapłonęło na wspomnienie wspólnie spędzonych chwil.

Gdy poznała Kyrosa, była dziewicą - co bardzo mu odpowiadało. Powiedział jej wtedy, że cnota to największy dar, jaki kobieta może ofiarować mężczyźnie.

Z oszałamiającą namiętnością nauczył ją wszyst-

kiego, co wiedział o sztuce kochania. Posiadał nie tylko wiedzę, ale także olbrzymie doświadczenie. Alice była zazdrosna o wszystkie kobiety, które uwiódł przed nią - kobiety, z którymi doskonalił swoje umiejętności.

Ale teraz nie chciała o nich myśleć. Nie zamierzała poświęcać uwagi jego byłym ani obecnym kochankom. Musiała unikać niebezpiecznych tematów, żeby nie zaradzić przed nim krępujących emocji, takich jak żal czy zawiść.

- Skoro chcesz nadrobić zaległości, może powiesz mi, gdzie teraz mieszkasz?

- Na Kalferze. A gdzieżby indziej?

Alice знаła tę piękną wyspę jedynie ze zdjęć. Przypominała odległy raj otoczony szafirowym morzem. Kyros wiele razy powtarzał, że zamierza osiąść tam na stałe, chociaż przez większość życia mieszkał w Londynie. Nie wiedziała, dlaczego przeprowadził się zagranicę. Przypuszczała jednak, że mógł opuścić wyspę z powodu matki. Pewnego razu, gdy trochę się upił, wyznał, że porzuciła go, gdy miał zaledwie cztery lata. Gdy przy innej okazji Alice próbowała poznać więcej szczegółów, zabronił jej poruszać ten temat.

- Sądziłam, że uznasz wyspę za zbyt małą i odludną, zwłaszcza że zawsze korzystałeś z uroków życia w dużym mieście.

- Przecież nie odciąłem się od świata - rzucił. - Mogę podróżować zawsze, kiedy tego zapragnę.

- Czyli jak często?

- To zależy. Realizuję kilka projektów, ale w wolnym czasie najbardziej lubię spędzać czas na Kalferze. Życie jest tam bardzo proste. Tylko tam odnajduję spokój. To miejsce nie ma sobie równych - dokończył łagodnie, po czym zmrużył oczy. Dlaczego znów dał się jej wciągnąć w osobiste rozmowy? W końcu nie po to się z nią spotkał. - Ale dość o mnie. Wolę posłuchać o tobie.

Alice stwierdziła, że jak do tej pory nie wyjawiał jej wiele ze swego życia. Powiedział tylko, gdzie mieszka. Natomiast na temat firmy rodzinnej spuścił zasłonę milczenia. Może nie odniósł sukcesu i dlatego nie chciał o tym rozmawiać.

Na studiach miał wielkie plany. Po powrocie do kraju zamierzą! bez reszty oddać się pracy. Ale marzenia nie zawsze się spełniają. Alice wiedziała o tym doskonale.

- Radzę sobie - odezwała się cicho. - Udało mi się nawet kupić własne mieszkanie.

- Czym się zajmujesz?

- Pracuję w marketingu. - Jak tylko dostrzegła lekceważący grymas jego twarzy, dodała pospiesznie: - Wiem, że to nie brzmi zachęcająco, ale jestem zatrudniona w naprawdę prężnej firmie. Sprzedajemy produkty lecznicze. Ta branża właśnie przeżywa rozkwit. Zaczynaliśmy od zera, ale dzięki nowym strategiom i... - Zniechęcona błyskiem w jego oczach wzruszyła ramionami. - Ciągłe się rozwijamy.

30

- Rozumiem, że jesteś kobietą sukcesu? - zadrwił.
 - W twoich ustach brzmi to jak obelga.
 - Naprawdę? Chyba przesadzasz. Nie zaprzeczę natomiast, że kobieta, która poświęca się karierze, nie ma czasu na nic innego - oświadczył, przyglądając się jej palcom. - Zwłaszcza na rodzinę. Nie traktuj tego osobiście, powtarzała sobie w myślach. Brak męża i dzieci nie oznacza porażki.
 - Mam mnóstwo czasu na inne rzeczy - odparła buntowniczo.
 - Sądzisz, że kobiety mogą mieć wszystko?
 - Sądzę, że mężczyźni nie chcą, by w to wierzyły, co nie znaczy, że nie warto próbować.
 - A więc zostałeś feministką w jedwabnych pończochach i podwiązках - skomentował oschle.
- Gdy jego spojrzenie wędrowało po jej ciele, poczuła mrowienie na skórze.
- Nie przypominam sobie, żebyś był taki staroświecki. A może to powrót na Kalferę tak na ciebie wpłynął?
- Kyros wyprostował nogi i dostrzegł kątem oka, że jego towarzyszka zmieniła pozycję, jakby było jej niewygodnie. Sam musiał przyznać, że sytuacja nie okazała się dla niego komfortowa. Wy tłumaczył sobie jednak, że to na pewno przez napięcie erotyczne, które w nim narastało.
- Tęskniłaś za mną, *agape mou* - mruknął i jednocześnie przeklął się w duchu, że to pytanie wymagało od niego tyle wysiłku.

31

Minęło wiele czasu od chwili, gdy Alice po raz ostatni usłyszała to pieszczotliwe określenie. To były pierwsze słowa, których nauczyła się po grecku, a teraz zupełnie ją zaskoczyły. Zabrały ją do niebezpiecznych miejsc.

Długo trwało, nim nauczyła się nie myśleć o Ky-rosie, i nie przyszło jej to łatwo. A mimo to, gdy siedział tuż obok, odkryła, że nie potrafi bronić się przed wspomnieniami, które przetrwały w najciemniejszych zakamarkach jej umysłu.

Gdy się poznali, miała osiemnaście lat i łapczywie czerpała ze wszystkiego, co oferowało jej życie. Miała za sobą dopiero pierwszy miesiąc nauki w college'u, a Kyros kończył studia. Znali go wszyscy, przez co wydawał się jeszcze bardziej fascynujący, a jego egzotyczna uroda przyciągała jak magnes. Kobiety tłoczyły się wokół niego, a plotki głosiły, że spał z każdą z nich.

Mimo to Alice nie zamierzała dołączyć do grona jego wielbicielek. Nie miała doświadczenia i czuła, że nie byłaby odpowiednią partnerką dla tak wytrawnego gracza jak sławny Grek. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego stronę, by zdała sobie sprawę, że nie dorasta mu do pięt.

Dopiero po latach zrozumiała, że Kyros należy do mężczyzn, którzy uwielbiają podboje. I to właśnie jej świeżość i niewinność oraz wyraźny brak zainteresowania przyciągnęły jego uwagę.

Uwiódł ją i rozkochał w sobie. Utrzymywał

nawet, że on także ją kocha. Nie przeszkodziło mu to jednak, by ją porzucić.

„Musiałaś wiedzieć, że pewnego dnia wrócę do kraju, żeby zająć się rodzinną firmą. Wkrótce ożenię się z piękną Greczynką, która urodzi mi co najmniej pięcioro dzieci, w większości synów. A potem oni przejmą po mnie interesy. Tak to działa”. Skwitował ten wywód wzruszeniem ramion.

A ona nie chciała go stracić. Płakała. Na szczęście powstrzymała się od błagania, żeby został. A gdy zrozumiała, z jakim człowiekiem przyszło się jej zmierzyć, postanowiła o nim zapomnieć i zająć się własnym życiem.

Muzyka przywołała ją do rzeczywistości. Przełknęła ślinę. Czy za nim tęskniła? Na początku bardzo. Właściwie cierpiała katusze. Jednak od tęsknoty gorsza była świadomość, że nigdy nie pozna mężczyzny, który dorówna Kyrosowi Pavli-disowi.

Oczywiście nie zamierzała mu się do tego przyznać - i bez tego miał o sobie wysokie mniemanie. Z drugiej strony nie mogła zaprzeczyć, bo straciłaby na wiarygodności.

- Trochę za tobą tęskniłam - przyznała po namyśle. - Spotykaliśmy się przez prawie rok, a potem wyjechałeś. - Udało jej się nawet zdobyć na dość przekonujący uśmiech. - Wszystko wydarzyło się tak nagle. Potem nigdy do mnie nie napisałeś ani nie zadzwoniłeś. Zniknąłeś z mojego życia.

33

- Tak było lepiej - wyjaśnił. - Gdybyśmy pozostali w kontakcie...

Co by się wydarzyło? Czułby pokusę, żeby wrócić i zatracić się w niej raz jeszcze? Chciał, a właściwie musiał wyjechać, żeby zapomnieć o swojej jasnowłosej kochance o szmaragdowych oczach. Ale nigdy nie zapomniał. Zrozumiał to dopiero teraz. Chociaż na długie lata poskromił żądzę, teraz ponownie dała o sobie znać. Jakby jego ciało zakodowało sobie, jak powinno reagować na bliskość tej kobiety. Zachowywało się jak zaprogramowane.

- Przyjaźń nie wchodziła w grę - dodał. - Byli kochankowie nie potrafią się przyjaźnić.

- Pewnie masz rację - przyznała z wymuszonym uśmiechem.

Nie potrafił rozszyfrować wyrazu jej ukrytych w mroku oczu. Czego się spodziewał? Że nie będzie potrafiła mu się oprzeć? Że da mu jasno do zrozumienia, że nadal go pragnie? Ale Alice nie zrobiła nic takiego.

Mimo to Kyros dobrze wiedział, że pod tym pozornym chłodem kryje się żywy ogień. Wyciągnął rękę i dotknął jej szyi. Wyczuł nierówny puls, zobaczył, jak rozchylają się jej usta. Chociaż od ostatniego spotkania minęło dziesięć lat, nadal przyciągał ją jak magnes.

- Kyros...

Wziął ją w ramiona i spojrzał na nią. Był spięty, a z jego czarnych oczu wзираł ogromny głód.

34

Alice знаła to spojrzenie. Wiedziała, że za chwilę ją pocałuje.

- Jesteś draniem - wyszeptała. Roześmiał się cicho.

- A tobie to odpowiada. Lubisz silnych mężczyzn, moja piękna.

- Kyros... - Nie zdążyła dokończyć, bo spił protest z jej ust.

Oparła ręce na jego ramionach i złapała w palce koszulkę, jakby chciała ją zerwać. Wciągnęła powietrze i wymówiła jego imię prosto w jego usta. Kyros ściągnął ją z ławki, po czym położył na miękkim dywanie z trawy i przywarł do niej całym ciałem. Jego ruchy były gwałtowne, ale Alice to odpowiadało. Nie chciała łagodności ani czułości, ani niczego, co można by pomylić z miłością. Zarzuciła mu ręce na szyję. Całowała go z żarem, który przez lata podsycala w niej tęsknota.

- Alice...

Całował jej szyję, pieścił gładkie jak jedwab ciało. Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Ona nie ukrywała, jak bardzo go pożąda. Nie próbowała wciągnąć go w żadne gierki. Zwyczajnie czerpała przyjemność z gorących pieszczot. Jej apetyt na seks zawsze dorównywał jego apetytowi i czas tego nie zmienił.

- Przestań! Nie możemy... - Zamarł bez ruchu. Nie mógł uwierzyć, że Alice się wycofuje. - Nie możemy tu zostać.

35

- Nie?

Alice westchnęła, ale resztki rozsądku zmusiły ją do stanowczości. Bo co by powiedziała, gdyby ktoś znalazł ich splecionych w miłosnym uścisku? Czy aż tak nisko siebie ceniła, że mogłaby do tego dopuścić?

- Nie. Po drugiej stronie ogrodu są ludzie.

W ciemnościach jego usta wykrzywiły się w grymasie przypominającym uśmiech. Zrozumiał, że wcale go nie odrzuciła, lecz postanowiła zmienić taktykę. Bardzo wolno wstał i podał jej rękę.

- Wracamy do ciebie - oświadczył głosem nie-znoszącym sprzeciwu.

Alice uspokoiła oddech.

- Ale co pomyślą ludzie?

- Nie obchodzi mnie to.

W jej głowie rozległy się dzwonki ostrzegawcze, które przypomniały, że kolejny raz, naraża się na cierpienie.

- A mnie obchodzi.

- Nie na tyle, żeby mnie powstrzymać - rzekł łagodnie, opierając dłonie na jej pośladkach.

Każ mu przestać. Powiedz, że tak nie wolno. Ze to za wcześnie. Powołaj się na jego szacunek do ciebie. Odmów mu!

- Racja - powiedziała na głos, chociaż myślała tylko o jednym.

Ujął jej dłoń, gdy ruszyła w stronę gości. Alice słyszała głosy rozmów i muzykę, pobrzękiwanie

36

porcelany i głośne śmiechy. Wszystko wydawało się takie normalne. Lecz nie było. Bo ona właśnie wymykała się z przyjęcia z mężczyzną, który już raz ją skrzywdził. Czy straciła rozum?

Niewykluczone.

Gdy w milczeniu przemierzali pogrążone w mroku ulice, czuła się obco we własnym mieście. Miała wrażenie, że nie zachowuje się, jak należy. I choć wiedziała, że może się jeszcze wycofać, nie potrafiła przerwać zakłętego kręgu.

Przystanęli przed domem jej rodziców, a on ujął w dłonie jej twarz.

- Czy twoja przyjaciółka zamierza tutaj nocować? - Pokręciła głową. - Doskonale.

Postępował metodycznie, nie przejmując się niczym ani nikim. Nie chciał, żeby cokolwiek przeszkodziło mu w realizacji planów. Erotyczne napięcie, które między nimi było, stało się prawie namacalne.

Pogładził palcem jej policzek, jakby w ten sposób chciał rozwiązać ostatnie wątpliwości. A może chciał ją w ten sposób nagrodzić? Bez względu na wszystko Alice nie dbała o to, czy nią manipulował, czy też nie. Liczyło się tylko pożądanie.

- Kyros... - powiedziała drżącym głosem, po czym zwilżyła językiem spierzchnięte usta.

- Wejdzmy do środka - odparł szorstko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zaraz za drzwiami Kyros przejął dowodzenie. Odwrócił Alice, której serce biło głośniejsze od zabytkowego zegara. A potem powiedział coś po grecku i wziął ją w ramiona. Jego usta pieściły ją wprawdzie i niecierpliwie.

- Jeśli zaraz się nie ruszymy, zerwę z ciebie tę sukienkę...

Dosadność tych słów wprawiła ją w osłupienie. Nie było w nich słodyczy ani uczucia: brzmiały jak chłodna deklaracja. Jednak jego ręce złagodziły ich efekt. Zadrżała niecierpliwie, gdy się po niej przesuwały.

- Tego chcesz, Alice?

Gdyby byli u niej, pewnie bez wahania odpowiedziałyby twierdząco. Jednak dom należał do jej rodziców i nie mogła pozwolić sobie na zbyt dużą swobodę. Co by się stało, gdyby jeden z sąsiadów postanowił wpaść z wizytą? Nie mogła ryzykować.

- Nie. - Nabrała powietrza. - Nie tutaj.

- A gdzie? - zapytał ostro.

- Na górze.

- Zaprowadź mnie.

Gdy wchodzili po schodach, Alice zdała sobie sprawę, że nadszedł czas, by zakończyć to szaleństwo. Nawet gdy otworzyła na oścież drzwi prowadzące do jej dawnej sypialni, którą zamieniono w pokój gościnny, wiedziała, że nadal może się wycofać. Jednak w chwili, gdy Kyros kopniakiem zatrzaskał drzwi, było za późno na odwrót.

Obsypał ją płomiennymi pocałunkami. Jęknął, gdy rozchyliła wargi. Zawsze tak na niego działała: potrafiła rozpałić jego zmysły. A on znał wszystkie sekrety jej ciała. Był w stanie sprawić jej rozkosz na setki sposobów. Jednak tej nocy najwyraźniej zupełnie zapomniał o finezji i dał się ponieść żądzy. Pospiesznie rozpiął suwak sukienki i cisnął delikatny materiał na ziemię.

- Nie potrzebujemy tego.

- Pożyczyłam ten strój... nie należy do mnie - zaprotestowała Alice między pocałunkami.

- Zapłacę za nią - warknął, cofając się. Przyjrzał jej się wygłodniałym wzrokiem i z zazdrością pomyślał o innych mężczyznach, którzy widzieli tę kobietę w samej bieliźnie. - Alice...

- Nie mów mi, że to też pożyczyłaś? - szepnął, nakrywając dłonią pasek wysoko wyciętych majtek, które podkreślały długie nogi i doskonały kształt pośladków.

- Oczywiście, że nie.

Pociągnął za gumkę pasa od pończoch.

39

- Zawsze je nosisz? - zapytał.

- Czasami.

Kyros kolejny raz upomniał się w duchu, żeby zwolnić. Chciał zniewolić ją jak najszybciej - bez żadnych zahamowań i ograniczeń. Nagliło go pożądanie. To było do niego niepodobne. Nigdy nie zachowywał się tak przy żadnej kochance.

- Rozpuść włosy - rozkazał.

Drżącymi palcami zdjęła kolczyki i naszyjnik, po czym odłożyła je na stolik. Następnie jedna po drugiej rozpięła małe spinki. Kolejne kosmyki opadały na ramiona. Na koniec potrząsnęła głową, a sięgające pasa pukle niczym peleryna okryły wyzywającą bieliznę.

Kyros stłumił jęk.

- O tak - wyszeptał.

Bez ostrzeżenia wziął ją na ręce.

- Puść mnie!

- Nie lubisz, kiedy mężczyzna niesie cię do łóżka? Już cię to nie podnieca?

Nie mogła zaprzeczyć. Milczała więc, gdy położył ją na pościeli i obrzucił aroganckim spojrzeniem. Gdy ściągnął koszulkę, Alice przełknęła ślinę. Miał pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową, tak jak dawniej.

- To nie będzie nam potrzebne, prawda, Alice? - Spojrzał na spodnie.

Wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem... Dawniej dzinsy nie stanowiły dla ciebie przeszkody.

40

Wyzwanie kryjące się w jej słowach podnieciło go jeszcze bardziej.

- Jesteś wcieleniem Kirke - odparł. Zdjął bokserki, po czym, ani trochę nieskrępowany nagością, położył się obok niej. - Pragniesz mnie? - zapytał.

Bardziej niż czegokolwiek na świecie, pomyślała.

- Chodź do mnie - powiedziała głosem drżącym z emocji, których nie chciała nazwać.

Kyros nie czuł się tak od czasu, gdy przeżył swoje pierwsze doświadczenie seksualne.

W samą porę przypomniał sobie o zabezpieczeniu i czym prędzej sięgnął po prezerwatywę, którą miał w kieszeni dżinsów.

- Byłeś taki pewny, że zaciągniesz mnie do łóżka, Kyrosie?

Jakiej spodziewała się odpowiedzi? I dlaczego zadała takie pytanie właśnie w tej chwili?

- Byłem pewien, że nadal jest między nami chemia.

- Chemia? - Alice parsknęła śmiechem. - Seria reakcji w laboratorium?

- Nie mędrkuj, Alice - warknął. - Nie psuj wszystkiego niepotrzebnym analizowaniem. Wydawało mi się, że oboje chcemy podarować sobie tę jedną noc i nacieszyć się nią. Ale jeśli się rozmyśliłaś, lepiej powiedz mi to teraz.

„Jedna noc”. Tylko na tyle mogła liczyć. Później znów zostanie sama. Taka była cena. Lecz bez

41

względu na wszystko czuła, że nie może odesłać go z kwitkiem. Ciepło jego ciała było takie rozkoszne.

- Nie rozmyślałam się - szepnęła. Przeszłość i teraźniejszość zlały się ze sobą, tak że wszystko wydało się nierzeczywiste, gdy Kyros się w niej zanurzył. Nie mógł myśleć o niczym prócz tego, że seks z Alice nie może równać się z niczym, co kiedykolwiek przeżył. Całował ją i czuł, jak jej ciało reaguje, jak się napręża, wygina.

Po chwili, szybciej, niż się spodziewał, sam osiągnął rozkosz. Natychmiast wypuścił ją z objęć. Chciał się odwrócić i zasnąć, żeby pokazać, że nie interesowało go nic poza czystą fizycznością. Nie potrafił.

- To cholerne łóżko jest za małe - zaczął narzekać.

Alice nie to chciała usłyszeć, ale może właśnie tego potrzebowała. W przeciwieństwie do niej on nie tracił czasu na bezsensowne fantazjowanie. W jego głowie nie kłębiły się takie myśli jak: „To było niesamowite”, „Chyba nadal ją kocham”, „Może nigdy nie przestałem?” I dobrze. Bo to były bzdury. Seks nie był wystarczającą podwaliną miłości.

Rozegraj to na chłodno. Zachowuj się tak jak on. Nie daj po sobie poznać, jak bardzo jesteś bezbronna w jego ramionach.

- Mogłoby być większe - przyznała, ziewając. - Nie zostało jednak zaprojektowane z myślą

o dwóch osobach, ale o jednej. Tam stoi drugie, ale jeśli wolisz, zawsze możesz pojechać do hotelu. Kyros zmrużył oczy. Czy ona zwariowała? Czy próbowała go sprowokować? Nie powinna obsypywać go pocałunkami i powtarzać, że jest najcudowniejszym kochankiem na świecie?

Leniwie zaczął kreślić linie na jej piersiach. Potem pochylił głowę i polizał jedną z nich z ciekawością żółtodzioba. Poczuł, jak napinają się mięśnie jego kochanki.

- Nadal chcesz, żebym sobie poszedł?

- Nie to miałam na myśli.

- A co? Czego chcesz? - Pogłaskał jej brzuch.

- Kyros... - wyszeptała, gdy on znowu zaczął dawać jej rozkosz.

Wszystko inne przestało się liczyć.

Alice leżała bez ruchu jak zaczarowana, gdy on smakował każdy centymetr jej ciała. Zatrzymywał się na dłużej przy wrażliwszych punktach, udowadniając, że nadal doskonale zna jej ciało.

Krzyknęła, drżąc na całym ciele. Potem zwinęła się w kłębek, a on przytulił ją mocno. Pograżona w rozkosznym odrętwieniu westchnęła.

Tymczasem Kyros próbował pozbierać myśli. Nie planował jej uwieść, a jedynie raz na zawsze zakończyć tę znajomość. Gdyby była z kimś związana, dzisiejsze spotkanie skończyłoby się pewnie na jednym drinku. Ale stało się inaczej. Skoro dostał to, czego pragnął, dlaczego nie odszedł w aurze

43

zwycięstwa? Tym bardziej że dała mu doskonałą wymówkę.

I wtedy zrozumiał, że jedna noc to za mało. „To mi nie wystarczy”. W milczeniu podziwiał jej piękne ciało, a potem musnął drżące usta.

- Możesz wziąć wolne w pracy?

To niespodziewane pytanie przywołało Alice do rzeczywistości.

- Kiedy?

- W przyszłym tygodniu.

Spojrzała na ostre rysy, których nie złagodziły przyjemności minionej godziny.

- Po co?

- Mogę zmienić plany i spędzić w Anglii kilka dodatkowych dni. Chcę kontynuować to, co właśnie zaczęliśmy. - Uśmiechnął się drapieżnie. - Nie masz ochoty?

Oczywiście miała i nie przekonałaby go, że jest inaczej, nawet gdyby była najlepszą aktorką na świecie. Ale co z dumą i z zasadami? I tak postąpiła już wbrew rozsądkowi, gdy zgodziła się na jednorazowy seks. Gdyby jedna z jej przyjaciółek zachowała się podobnie, z pewnością nie miałyby o niej najlepszego zdania.

Ale stało się. Niczego nie mogła już zmienić. W takim razie dlaczego nie miałyby pozwolić sobie na więcej? Najpierw jednak musiała się dowiedzieć, o co dokładnie chodziło jej kochankowi.

- Mówisz o romansie?

44

Kyros uśmiechnął się leniwie. Romans zwykle trwał dłużej od przygody, którą zamierzał przeżyć.

- Dokładnie tak, *agape mou*. Możemy nawet wyjechać na kilka dni, jeśli chcesz.

Alice przygryzła wargę. Mogła mu teraz odmówić; powiedzieć, że nie żyje po to, by zaspokajać jego potrzeby. Z drugiej strony być może tydzień w jego towarzystwie otworzy jej oczy i pozwoli ujrzeć Kyrosa w innym świetle.

A co z uczuciami? - Rozległ się cichy głos w jej głowie. Już raz złamał ci serce. Skąd pewność, że nie uczyni tego ponownie?

- W poniedziałek porozmawiam z szefem - odparła stanowczo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alice zatrzasnęła walizkę i obrzuciła ją niespokojnym spojrzeniem. Próbowwała zignorować dręczące ją wątpliwości. Nie była pewna, czy dobrze postąpiła, gdy zgodziła się na wyjazd z Kyrosem. W głębi serca wiedziała, że nie.

Gdy złożyła podanie o urlop, nikt w biurze nie krył zdziwienia. Zawsze skuteczna i sumienna Alice nigdy nie odpoczywała. Przychodziła do pracy pierwsza i wychodziła ostatnia. Brała nadgodziny, pomagała innym przy projektach, za które nie odpowiadała. Zawsze można było na nią liczyć.

- Wiem, że uprzedzam w ostatniej chwili - zaczęła się tłumaczyć, gdy przełożony spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- To prawda. Czy to nie może zaczekać, Alice?

Tak bardzo pragnęła tej wycieczki, że nie pomyślała o konsekwencjach pochopnie podjętej decyzji. Powinna była wytłumaczyć Kyrosowi, że nie może tak z dnia na dzień zniknąć z pracy. Ale pożądanie wygrało w walce ze zdrowym rozsądkiem.

Poza tym Alice uznała, że przez wiele lat dawała

z siebie wszystko i przyczyniła się do sukcesu firmy, więc zasłużyła na urlop. W końcu była człowiekiem z krwi i kości, a nie robotem!

Spojrzała na zegarek z niespokojnym sercem. Kyros się spóźniał. Może zmienił zdanie. Może jednak wyjechał z Londynu bez niej. Skoro już raz zostawił ją bez ceregieli, dlaczego nie miałby uczynić tego ponownie? W końcu kim ona dla niego była? Dawną kochanką, której postanowił przypomnieć o swoim istnieniu? Rozrywką w podróży? Na pewno nikim więcej.

Dzwonek wyrwał Alice z zamyślenia. W pośpiechu rozejrzała się po mieszkaniu. Dołożyła wszelkich starań, by to miejsce zadowoliło nawet najbardziej wymagającą osobę. Pucowała i szorowała tak długo, aż wszystko zaczęło się świecić. Kupiła nawet kwiaty, bo uznała, że dodadzą wnętrzu elegancji. Wiedziała, że Kyros nie oceni jej czterech ścian wyłącznie pod względem architektonicznym. Zobaczy, co osiągnęła.

Była dumna ze swojego lokum. Choć niewielkie, miało okna wychodzące na Tamizę. Odbijające się w wodzie światło słoneczne robiło w dzień niesamowite wrażenie. Często obserwowała statki i wsłuchiwała się w śmiech ludzi spacerujących nad rzeką. Marzyła, że pewnego dnia ona także dołączy do tego rozradowanego tłumu, a u jej boku będą kochający mąż i gromadka uroczych dzieci. Ponownie rozległo się natarczywe brzęczenie.

47

Alice ruszyła do drzwi pewnym krokiem. Mieszanka pożądania i strachu sprawiła, że zaschło jej w ustach. Czuła się naprawdę dziwnie - jakby zmierzała na pierwsze spotkanie z nieznanym Grekiem.

- Cześć - powiedziała trochę nieśmiało. Omiótł ją spojrzeniem. Liczył, że rzuci mu się na szyję, ubrana w krótką spódniczkę i seksowny top. Z pewnością nie spodziewał się ujrzeć jej niewinnego wcielenia w lnianych spodniach i ładnej, lecz zdecydowanie zbyt przyzwoitej koszulce. Jej wygląd zdumiał go w równym stopniu co prośba, by ostatnią noc przed wyjazdem mogła spędzić sama w swoim mieszkaniu.

- Gotowa? - zapytał chłodno.

Alice zmarszczyła czoło. Nie tak wyobrażała sobie początek tej przygody. Co się stało z uprzejmością i szacunkiem?

- Może wejdiesz? ¹ Kyros stłumił niecierpliwe westchnienie. Nie ufał sobie na tyle, żeby znaleźć się z nią sam na sam, a nie zamierzał kochać się z nią na jej terytorium. Już noc spędzona w domu jej rodziców wytrąciła go z równowagi. Czuł się nieswojo, gdy wracały niechciane wspomnienia.

Niemniej uznał, że w podobnych sytuacjach obowiązywał pewien rodzaj protokołu, którego należało przestrzegać. Był dobrze wychowany i nie chciał, by wzięto go za nieokrzesanego prostaka.

- Czemu nie.

48

Ruszył za nią do środka i omal nie wpadł na walizkę, która stała na środku korytarza, do tego stopnia pochłoneły go krągłe pośladki właścicielki mieszkania. Na szczęście zwiedzanie nie trwało długo, a on nie zapamiętał z niego wiele.

- A ten obraz przedstawia miejsce nad rzeką niedaleko stąd. Kupiłam go w zeszłym roku - wyjaśniła, wskazując zaskakująco dobre akwarele.

- Spakowałaś paszport? - zapytał nagle Kyros. Alice odwróciła się do niego.

- Paszport?

- Chcę cię zabrać do Paryża.

Do miasta miłości? Wbrew zdrowemu rozsądkowi serce Alice wykonało salto. Dopiero po chwili przywołała się do porządku i kazała sobie wybić z głowy nierealne oczekiwania.

- Do Paryża?-powtórzyła, nie kryjąc zdumienia. Uśmiechnął się półgębkiem.

- Realizuję tam mały projekt, którego muszę dopilnować.

Alice ogarnęło rozczarowanie.

- Nie wiem, czy mój budżet pozwoli na spędzenie tygodnia w stolicy Francji - wyznała zgodnie z prawdą.

Kyros znieruchomiał. Czy ona próbuje go obrazić?

- Nie prosiłem cię, żebyś pokryła koszty wyjazdu, Alice - rzucił chłodno.

- Zawsze za siebie płacę.

- Nie chcę o tym słyszeć.

49

Alice pamiętała, do ilu nieporozumień doszło między Kyrosem a bratem właśnie z powodu pieniędzy.

- Nie pojedę, jeśli nie pozwolisz mi się do tego dorzucić - oświadczyła stanowczo. - Zwłaszcza że ty też nie śpisz na pieniądzach.

Kyros przyjrzał się jej uważnie. Nie mógł stwierdzić z całą pewnością, czy Alice z niego żartuje. Jej śmiertelnie poważna mina świadczyła, że nie. Ona naprawdę uważała, że mu się nie przelewa. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo rozmija się z prawdą.

- Od dawna planowałem tę podróż, Alice. Zamierzam za wszystko zapłacić. Rozumiemy się?

Przez moment piorunowali się wzrokiem.

- Mam wybór? - zapytała nerwowo.

- Obawiam się, że nie. - Czarne oczy zalśniły. - Zapomniałaś o najważniejszym. Nadal mnie nie pocałowałaś.

- Ani ty mnie - odcięła się z uczuciem niepokoju.

- Podejdiesz do mnie czy kolejny raz będziesz mnie sprawdzać? - mruknął.

Jego cichy śmiech ją rozbroił. I jak tylko znalazła się w jego ramionach, zrozumiała, że czeka ją niełatwe zadanie. Pragnęła go i nie wiedziała, jak się w tej sytuacji zachować. Nie istniały żadne szablony ani zasady, z których mogłaby skorzystać. Na razie postanowiła więc działać impulsywnie.

Uniosła więc głowę i spojrzała mu w oczy.

- A może odkryłaś, że najpotężniejszym afrodyzjakiem jest dla mężczyzny niewiadoma?

50

Pocałował ją, jakby w ten sposób chciał zakończyć temat. Pod wpływem dotyku jego ust przyjemne ciepło rozlało się po jej ciele. Gdy lniane spodnie poszybowwały na podłogę, jego ręce spoczęły na jej pośladkach.

- Sądziłam, że chcesz iść.
- Gdybyś mnie nie kusiła, już by nas tu nie było.
- Nie przypominam sobie, żebym cię kusiła.
- Czyżby? Nie wiesz, jak bardzo mnie podniecasz? Nie musisz nawet nic robić. Wystarczy, że jesteś.
- Kyrosie! - szepnęła.

Jego imię brzmiało w jej ustach jak zaproszenie. Nie zważali na to, że drewniana podłoga jest twarda i niewygodna. Ich palce się splotły, a usta spotkały w namiętym pocałunku.

Alice wydała stłumiony jęk. To, co się między nimi działo, było bardzo namiętne i jednocześnie pozbawione uczuć. A potem każda logiczna myśl rozmyła się w fali pożądania. Alice chciała, żeby ta fala nigdy nie opadła. Marzyła, by Kyros trwał tak przy niej już zawsze. A gdy nadeszło spełnienie, miała wrażenie, że na moment straciła przytomność.

Potem przylgnęła do niego, a on uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć. Jej policzki płonęły, powieki nieco opadały, a zielone oczy obserwowały go rneufhie.

- Podobało ci się? Oblizła usta.
- Wiesz, że tak.

51

Usłyszał wahanie w jej głosie.

- Ale?

Gdyby wyznała, że za każdym razem, gdy zabierał ją do nieba, traciła kawałek serca, dałaby dowód słabości. Nie chciała, żeby widział w niej nieporadną dziewczynkę, lecz niezależną kobietę, która nie potrzebuje mężczyzny, żeby poradzić sobie w życiu. Przywołała więc na twarz sztuczny uśmiech.

- Zniszczyłeś strój, w którym zamierzałam jechać - powiedziała wymijająco.

- I dobrze. Nie przypadł mi do gustu. Nie chcę, żebyś nosiła spodnie.

- Jesteś bezczelny.

- Ale szczerzy. Masz zbyt piękne nogi, żeby ukrywać je w nogawkach. - Rozpostarł dłoń na jej udzie we władczym geście. - Zgodzisz się ze mną?

Alice przełknęła ślinę i zadrżała. Skoro chciał uczynić z niej swoją kochankę, musiała odgrywać swoją rolę - kobiety przekonanej o własnej wartości. Zamierzała pozbyć się wszelkich zahamowań.

- Odtąd tylko sukienki i spódnice - oświadczyła uroczyście. - Jesteś zadowolony?

Kyros zaklął, gdy poczuł, że znów ogarnia go podniecenie.

- Jeśli się ode mnie nie odsuniesz, spędzimy tutaj całą noc, *omorfus mou* - ostrzegł groźnym tonem. - A nie zamierzam spóźnić się na samolot.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Światło słoneczne padało przez okiennice prosto na pomiętą pościel na łóżku. Alice przyglądała się mężczyźnie pogrążonemu we śnie. Przypominał groźne zwierzę - ciemny, smukły i umięśniony. Głowę opierał na rękach i oddychał miarowo. Jego oliwkowa skóra połyskiwała delikatnie. Zastanowiło ją, z jaką łatwością przywykła do życia u jego boku; do dzielenia się z nim zarówno pastą do zębów, jak i własnym ciałem. Już raz była z nim tak blisko, ale wtedy miała jeszcze skrupuły i zahamowania. Teraz to się zmieniło. Dorosła i zrozumiała, że przyjemności, które dawał ten mężczyzna, nie można było znaleźć w ramionach każdego kochanka. Dlatego, zamiast kurczowo trzymać się nierealnych marzeń, postanowiła korzystać z tego, co dał jej los. Nie mogła liczyć na uczucia, dlatego zamierzała zadowolić się doznaniem cielesnym. W końcu seks z Kyrosem dostarczał niewiarygodnych przeżyć. Zatem przez cały ten czas, gdy z nim była,

53

trzymała na wodzy nie tylko uczucia, ale także słowa. Czasem kusilo ją jednak, żeby wyznać Kyrosowi, jak bardzo go uwielbia. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Wiedziała, że on nie szukał miłości. Po prostu lubił seks i nie wolno jej było o tym zapominać, bez względu na to jak bardzo uwodził ją Paryż.

Nie mogła uwierzyć, że przez pięć dni pobytu w mieście miłości zachowywali się tak jak setki innych kochanków, których mijali na ulicach. Jadali ostrygi w restauracjach pełnych świec, popijali pastis na brzegu Sekwany. Spacerowali po średniowiecznych zakątkach, mijali pokryte kurzem księgarnie oraz pogrążone w mroku kościoły. Czasami myślała, że śni, innym razem, że występuje w operze mydlanej.

A czas uciekał. Próbowwała o tym nie myśleć i ignorować nieuchronnie nadciągający koniec przygody. Wiedziała, że nie bez żalu zostawi mężczyznę, którego nigdy nie przestała kochać. Była przekonana, że nie ucieknie przed tęsknotą i rozgoryczeniem.

Alice odepchnęła niechciane myśli i spojrzała na twarz Kyrosa. Gdy przyglądała się jego idealnie wyrzeźbionym ustom, zapytał:

- Co chciałabyś dzisiaj robić, *thespinis motf!*

- Myślałam, że śpiesz - powiedziała zdumiona.

- Wiem, ale nie chciałem ci przeszkadzać. Lubię, kiedy na mnie patrzysz. I lubię patrzeć na ciebie. - Hebanowe rzęsy poszybowały w górę.

Ujrzał ją, jak siedzi na drewnianym stole w krótkim, jedwabnym szlafroku. Jej włosy opadały luźno na ramiona, a długie nogi dyndały w powietrzu. Przypominała syrenę. - Gdybym miał ołówek, naszkicowałbym twój portret.

- Oboje wiemy, że umiejętnościami w tym zakresie nie przewyższasz stonogi.

- Skąd wiesz, że nie brałem lekcji? Alice przechyliła głowę na bok.

- A brałeś?

- Nie.

Ziewnął, zamykając oczy. Nie chciał spoglądać w te szmaragdowe oczy, które poruszały w nim czułe struny. Dekoncentrowały go i niepokoiły. Ich właścicielka знаła go lepiej niż jakakolwiek inna kobieta, chociaż nie odkrył przed nią wiele. Wiedziała, jaką pija kawę i że brakuje mu talentu do rysunku. Co więcej, nauczyła się jego ciała na pamięć. Wiedziała, jak dać mu rozkosz.

Mimo to znajdowali się naprzeciwległych biegunach. Pochodzili z różnych światów, dorastali w innych warunkach, przyświecały im inne cele. Tak się jednak zdarzyło, że znaleźli się w jednym hotelowym pokoju w stolicy Francji.

A za dwa dni zostawisz ją. Tym razem na zawsze.

- Co chciałabyś dzisiaj robić? - powtórzył pytanie. Poruszył się niespokojnie, jakby strząsał z barków jakiś ciężar. - Może pozwiedzamy?

- Nie zostało nam wiele czasu. Dochodzi szósta.

- A czyja to wina? - zapytał łagodnie, zerkając na zegarek.

- No czyja?

- Dobrze wiesz. A teraz chodź tu i pocałuj mnie, *agape mou*.

- Zrobiłam to kilka godzin temu, gdy wybieraliśmy się do muzeum...

- Muzea mnie nudzą. Wolę podziwiać ciebie. Rozkoszując się chwilą, Alice przeszła przez pokój i znalazła się w jego ramionach. Siedzieli na wysokim, drewnianym łożu, na którym leżały wy-krochmalone białe prześcieradła. W pobliżu zabił dzwon kościelny. Mieszkali w Dzielnicy Łacińskiej, w pobliżu *Jardins des Plantes*. Hotel nie był nowoczesny, ale bardzo przytulny i równie francuski jak zupa cebulowa.

- Wyjaśnij - powiedziała figlarnie, po czym musnęła jego usta.

- Zrób to jeszcze raz.

Sielankę przerwał dzwonek telefonu. Kyros odebrał i zaczął rozmawiać po francusku. Chociaż Alice uczyła się tego języka w szkole, zdołała wyłapać tylko poszczególne słowa. Nie zrozumiała ogólnego sensu.

- Kto to był? - zapytała, gdy głos w słuchawce zamilkł.

Kyros ściągnął ciemne brwi.

- Mężczyzna, który kupuje moją oliwę z oliwek. Mam zjeść z nim dzisiaj kolację.

56

- Och. - Alice próbowała zignorować ukłucie bólu. - Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej? Właśnie dlaczego? Zdumiony Kyros stwierdził, że całkiem o tym zapomniał. Przed wyjazdem wyobrażał sobie, że pod koniec tygodnia będzie tak znudzony towarzystwem Alice, że z radością ucieknie na spotkanie z przedstawicielem swojej płci. Jak bardzo się pomylił.

Spojrzał na kobietę leżącą na stercie poduszek. Ciemny jedwab podkreślał bladość piersi, które zasłaniał. Przeszło mu przez myśl, że ten widok nigdy dla niego nie spowszednieje. Żadna kobieta nie mogła się z nią równać.

Jednak francuski miliarder, Leon Dupre, nie będzie zadowolony, jeśli zostanie wystawiony do wiatru, nawet z powodu tak pięknej kobiety. Kyros nie mógł na to pozwolić. Musiał wywiązywać się z zawodowych obowiązków.

Zmrużył powieki w zamyśleniu. I nagle go olśniło. Był ciekaw, jak jego kochanka zachowa się w obecności bogatego mężczyzny. Umyślnie zabrał ją do skromnego hotelu, żeby mieć pewność, że przepych nie zawróci jej w głowie. Jeszcze zaczęłaby ostrzyć sobie zęby na jego fortunę. Lecz teraz nadarzyła się doskonała okazja, żeby sprawdzić, czy w ogóle interesowały ją pieniądze.

- Może dotrzymasz mi towarzystwa?-zapropnował.

Alice zmusiła się do uśmiechu, chociaż kolejny raz poczuła się jak dodatek do jego życia.

- Czy twój kontrahent nie będzie miał nic przeciwko?

Kyros się roześmiał.

- Myślę, że Leon jakoś to przeżyje - mruknął sardonicznie. - Włóż jedną z tych swoich ślicznych sukienek - dodał ochryplym głosem, pochylając głowę. - Pewnie pójdziemy do eleganckiej restauracji. Alice uznała, że słowo „elegancka” było niedomówieniem, gdy wysiadła z taksówki przed modnym lokalem w ósmej dzielnicy. Czasami podróżowała służbowo i jadała kolacje w szykownych lokalach, ale to miejsce pozostawało poza zasięgiem zwykłych śmiertelników.

- Co się stało? - zapytał Kyros miękko. - Dlaczego się krzywisz?

- Jesteś pewien, że to właściwy adres?

- Oczywiście, że jestem pewien. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Słyszałaś o tym miejscu? - zapytała, po czym potrząsnęła głową, jakby sama udzieliła sobie odpowiedzi. - Bo ja tak. To najdroższa restauracja w Paryżu. Nawet bułka kosztuje tutaj równowartość średnich miesięcznych zarobków! - Pomyślała o gaju oliwnym Kyrosa, oszacowała, ile mógł produkować oliwy, i przygryzła wargę. - Mam nadzieję, że twój znajomy zapłaci rachunek.

Kyros uśmiechnął się tajemniczo.

- Oczywiście, że zapłaci. To bardzo zamożny człowiek. Przestań zaprzętać sobie śliczną główkę takimi głupstwami.

Alice, która najeżyłaby się w odpowiedzi na taką seksistowską uwagę, ustąpiła tej, która potrafiła tylko uśmiechać się słodko i wpatrywać z zachwytem w swojego kochanka. Lecz nawet w tym wcieleniu czuła się zdenerwowana, gdy podążała za piękną kobietą do wejścia pilnowanego przez ochroniarzy w ciemnych strojach.

- Jestem odpowiednio ubrana? - zapytała niespokojnie, wchodząc do oświetlonego świecami pomieszczenia. Dyskretnie obciągnęła krótką, szaro-srebrną sukienkę.

- Powtarzałem to tysiąc razy. Wyglądasz idealnie. Bez sukienki byłoby jeszcze lepiej - dodał stłumionym głosem. - Każdy mężczyzna w tym lokalu będzie patrzył tylko na ciebie i marzył o tym, co robiliśmy kilka godzin temu.

- Kyrosie!

Nie mogła zrozumieć, dlaczego czerwieni się jak nastolatka. Przecież tyle razem przeżyli. Zdążyli poznać każdy centymetr swoich ciał. Wiedzieli, jak sprawić sobie rozkosz. Nie była wstydliva ani niedoświadczona. Ale czasami dopuszczała do głosu głupie serce.

Alice przełknęła ślinę. Nie, wcale się tak nie czuła. Nie kochała Kyrosa-a nawet jeśli kochała, to on nie odwzajemniał tego uczucia. Za kilka dni

wróci na Kalferę, upomniała się w duchu. Ciesz się tym, co masz.

Czuła na sobie spojrzenia, gdy mijali kolejne stoliki. Na początku sądziła, że to przystojny Grek u jej boku przyciągał uwagę gości, ale potem zrozumiała, że to ona była obiektem zainteresowania.

- Dlaczego się gapią? - zapytała Alice, gdy usiedli.

Kyros uśmiechnął się dziwnie.

- Bo masz wszystko, czego nie można kupić. Jesteś młoda, szczupła i masz naturalne blond włosy sięgające do pasa. I chociaż nie zdobi cię kreacja od sławnego projektanta mody, bije od ciebie naturalny wdzięk. - A potem dodał trochę ciszej: - Poza tym nie tylko ja marzę o tym, żeby zedrzyć z ciebie sukienkę.

- Co takiego powiedziałeś, że dama tak się rumieni? - Rozległ się drwiący głos.

- Masz doskonale wycucie czasu, Leonie - odparł oschle Kyros, a Alice spojrzała na niezwykle przystojnego mężczyznę w doskonale skrojonym garniturze.

- To sekret mojego sukcesu, *mon ami*. I pewnie także twojego.

Kyros wstał i powiedział coś do Leona w jego ojczystym języku. Zachował przy tym powściągliwość. Zapowiada się interesująco, pomyślała Alice. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Francuz ucałował jej dłoń.

60

- Gdzie on cię ukrywał? - zażartował Leon.

- Przez ciebie poczułam się jak gąsienica przycupnięta pod liściem! - zaprotestowała Alice, a on się roześmiał.

- Ach ten urok Angielek... Nie mają sobie równych!

- Proponuję złożyć zamówienie - wtrącił się Kyros, który sprawiał wrażenie zirytowanego.

- A więc kupujesz oliwę od Kyrosa? - zainteresowała się Alice, jak tylko kelner odszedł od ich stolika.

- Tak - odparł Leon. - To najlepsza oliwa z oliwek na świecie.

- Leon jest właścicielem licznych restauracji we Francji - wyjaśnił Kyros. - Także i tej.

Alice zablęśły oczy. Rozejrzała się zachwycona.

- Naprawdę? Leon się uśmiechnął.

- *C'est vrai!* I wiem, że restauratorzy nie walczą już o najlepsze roczniki wina, ale o oliwę. Teraz to ona świadczy o jakości potraw.

Alice pokręciła głową.

- Nie wiedziałam o tym. Pewnie świetnie sobie radzisz - powiedziała rozpromieniona, zwracając się do Kyrosa. - Twój produkt musi być doskonały, skoro znalazło się dla niego miejsce w restauracji tej klasy. Nie mogę się doczekać, żeby jej skosztować!

Leon zmarszczył czoło, gdy jego wzrok spoczął na Greku.

61

- Nie powiedziałaś jej? - zapytał.

- O czym? - zdziwiła się Alice.

Kyros nakrył jej dłonie swoimi i pogłaskał je palcami, czym sprawił, że znów zapragnęła zostać z nim sam na sam.

- O tym, że mój interes kwitnie - mruknął.

- Wiesz, że nie lubię się chwalić.

Alice otworzyła buzię, żeby zaprzeczyć. W końcu nie raz powtarzał, że w łóżku nie ma sobie równych. Po namyśle uznała jednak, że rozmowa na ten temat nie byłaby w tych okolicznościach wskazana.

- Co jeszcze przed nią zataiłeś? - zapytał Leon melodyjnym głosem.

- Że tutejsze homary smakują wybornie-wycedził Kyros przez zaciśnięte zęby.

Alice coraz bardziej podobał się ten wieczór. Niewątpliwie doskonałe wino i wspaniałe jedzenie poprawiły jej humor, lecz także niewinny flirt z Leonem miał w tym swój udział. W pewnym momencie kobieta siedząca przy stoliku po przeciwległej stronie sali przesłała mu liścik przez kelnera.

- Powiedz jej, że moja odpowiedź brzmi: „nie”

- rzucił pośpiesznie.

- Czy nie zachowam się niegrzecznie, jeśli zapytam, o co chodzi? - zaciekawiała się Alice, jak tylko kelner odszedł.

- Zapewne o zaproszenie do łóżka - wtrącił Kyros.

- *Bien sûr!* Ale jedyna kobieta, która mnie interesuje, spędzi dzisiejszą noc z innym. - Leon wzruszył ramionami, a jego wzrok powędrował ku jasnym włosom Alice. - Może zmienisz mężczyznę, *ma belle* Alice? Do Paryża masz bliżej niż na Kalferę.

W tym momencie Kyros stracił cierpliwość. Spojrzał na swoją piękną kochankę i pomyślał o propozycji, którą właśnie złożył jej jeden z najbogatszych ludzi we Francji. Jeśli sam wróci teraz do Grecji, przystojny milioner będzie miał drogę wolną i prawdopodobnie zdobędzie jego Alice. Będzie trzymał ją w ramionach i pieścił jej cudowne ciało.

Nie! Kyros nie mógł do tego dopuścić, Wstał, a jego cień spowił stół niczym jakaś mroczna siła.

- Przekroczyłeś granicę, mój drogi - zagrmiał. Leon wyglądał na zdezorientowanego.

- Ale zazwyczaj...

- Teraz jest inaczej. Rozumiesz, Leonie? Zamierzam uczynić tę kobietę moją żoną.

Na twarzy drugiego mężczyzny najpierw pojawił się szok, potem zdumienie, a na końcu zmieszanie.

Zaczął mamrotać nieskładne przeprosiny, a po nich najserdeczniejsze gratulacje. Jednak Alice nie słyszała ani słowa. Wstrząśnięta wpatrywała się w przystojną twarz swojego kochanka.

- Na nas już czas - oświadczył Kyros.

Alice skinęła głową, choć z trudem udało jej się utrzymać na nogach. Nie wiedziała, w jaką grę

63

została właśnie wciągnięta, ale napięta atmosfera powstrzymała ją przed zadawaniem pytań.

- Miło było cię poznać, Leonie - zdołała wydusić.

- *Enchanté, mademoiselle* - odparł Leon, ale tym razem nie ucałował jej dłoni.

Sytuacja uległa zmianie, gdy wsiedli do taksówki.

- Możesz mi powiedzieć, co to miało znaczyć? - zapytała ostro.

- Porozmawiamy w hotelu - odparł krótko Kyros. Nie mógł uwierzyć, że chciała poruszać osobiste sprawy przy obcych. Narastała w nim złość.

- Kyrosie...

- Nie teraz - warknął.

- Muszę coś wiedzieć. - Alice nie zamierzała dać za wygraną. - Czy mówiłeś poważnie?

- Tak.

Kolejne pytania cisnęły się Alice na usta, ale postanowiła poczekać. I dopiero, gdy znaleźli się w czterech ścianach pokoju hotelowego i zamknęły się za nimi drzwi, ze złością rzuciła torebkę na łóżko.

- Co tu się, do diabła, dzieje?

- Proszę cię o rękę.

- Dlaczego?

Kyros uznał, że to dobre pytanie. Właściwie nie zadał go sobie do tej pory. Dlaczego chciał się z nią ożenić? Z powodu pożądanego czy dlatego że nie potrafił znieść zazdrości na myśl o Alice z innym mężczyzną? Tak czy inaczej nie zamierzał dzielić się z nią swoimi przemyśleniami.

- Dlaczego nie z Greczynką? - dodała. - Powiedziałeś mi kiedyś, że zwiążesz przyszłość z kobietą ze swojego kraju, która da ci wielu synów.

Uciekł wzrokiem od jej oskarżycielskiego spojrzenia i skupił uwagę na pogrążonych w mroku dachach miasta, gwieździstym niebie i odległych głosach paryżan. A gdy ponownie odwrócił się w jej stronę, jego twarz przypominała ciemną maskę.

- Spotykałem się z rodaczkami. Próbowałem stworzyć prawdziwy związek z jedną z nich. - Ostrożnie dobierał słowa. - Ale... sam nie wiem. Może podczas pobytu w Anglii zmieniłem się bardziej, niż sądziłem. Może oczekuję od kobiety czegoś innego.

- Ale dlaczego ja? - Musiała poznać odpowiedź. Serce Kyrosa biło zdecydowanie za szybko.

- Bo jest nam razem dobrze- stwierdził mgliście. - Wiesz o tym.

- I? - Alice pragnęła czegoś więcej.

- To nie wystarczy? - Czy ona naprawdę chciała usłyszeć prawdę? Nie mogła zrozumieć, że życie to sztuka kompromisu? - Pomyśl, co masz, Alice, a potem porównaj to z tym, co ci proponuję.

Odsunęła się od niego, jakby opryskał ją lodowatą wodą.

- Co mi zarzucasz?

- Nic, *agape* - odparł spokojnie. - Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że odniosłaś sukces.

- Bardzo ci dziękuję - zachnęła się.

65

- Masz dobrą pracę i mieszkanie w Londynie. Wielu ludzi o tym marzy i do tego dąży. - Świdrował ją wzrokiem. - Ale dokąd zmierzasz?

Zwykle ignorowała przyszłość, która jawiła się jako przerażająca niewiadoma.

- Staram się żyć z dnia na dzień - przyznała.

- I dokąd cię to zaprowadzi? - zapytał Kyros natarczywie, jakby nie zrozumiał, co właśnie mu powiedziała. - Gdzie będziesz za pięć lat, Alice? Albo za dziesięć? Może dostaniesz awans i podwyżkę, ale nigdy nie będziesz bogata.

- Może mi na tym nie zależy.

- Naprawdę? - Przyjrzał się jej uważnie. - Nawet jeśli nie kłamiesz, kariera i pieniądze to nie wszystko. Chcesz do końca życia być samotna?

- Może kogoś poznam. - Alice poruszyła się niespokojnie. Kobięcie trudno było roztrząsać takie kwestie. Finał mógł okazać się diametralnie różny od marzeń, które snuła jako nastolatka. - Wyjadę za mąż i wyjadę z kraju...

- Nikogo nie poznasz - przerwał jej. - Dobrze o tym wiesz. Nikt nie może się ze mną równać w twoich oczach.

Chociaż przemawiała przez niego arogancja, Alice musiała przyznać mu rację. Sama powtarzała to sobie setki razy. Mimo to otworzyła usta, żeby zaprotestować. Chciała mu powiedzieć, że poza nim istnieje dla niej życie. Chciała zapewnić, że ma inne możliwości; że czeka ją wspaniała przyszłość, bez

względu na to czy on będzie u jej boku, czy też nie. Po namyśle zaniechała jednak próby. Tylko by się ośmieszyła.

. - Nikt nie da ci takiej rozkoszy jak ja, Alice - kontynuował bezlitośnie Kyros. - Nikt nie dopasuje się do ciebie pod tak wieloma względami. Cechuje nas podobna inteligencja i taki sam apetyt na seks. Poza tym znamy się od dawna. Miałaś szansę posmakować wspólnego życia. Pasujemy do siebie. Jeśli odrzucisz moją ofertę, do końca życia będziesz tego żałować. Zestarzejesz się, rozmyślając o tym, jak potoczyłoby się życie, gdybyś za mnie wyszła.

Alice się skrzywiła, gdy nakreślony przez niego obraz nabrał wyraźnych kształtów w jej głowie.

Oczyrna wyobraźni ujrzała siwą kobietę o pustym, zbolałym sercu.

- Jesteś okrutny!

- Ale szczerzy.

Pragnął jej i wiedział, że ona pragnęła jego, nie wfdział więc sensu, żeby twierdzić inaczej. Uznał, że wyłożenie kart na stół było w tej sytuacji konieczne. Później zajmie się wygładzaniem nierówności.

Alice potrząsnęła głową.

- A co ja bym miała robić na tej twojej odludnej wyspie?

Kyros uśmiechnął się triumfująco.

- Już ci tłumaczyłem, że to nie jest koniec świa-

ta. Poza tym istnieje komunikacja. Jeśli tylko zechcesz, będziesz mogła dostać się na stały ląd. Możesz nawet znaleźć pracę w pobliżu.

- Nie mówię po grecku.

- Nauczysz się. To nie jest najłatwiejszy język na...

- Przestań!

- Nie brakuje ci rozumu, Alice, i zyskasz możliwość zrobienia z niego użytku.

Ponownie pokręciła głową, jakby w ten sposób próbowała pozbyć się niemądrych myśli.

- Proszę, bym zrezygnowała z wielu rzeczy, Kyrosie - powiedziała drżącym głosem. Wiedziała, że ten mężczyzna nie jest zdolny do okazywania uczuć. Nerwowo przygryzła wargę. Z drugiej strony gwarantował stabilność. - Ze zbyt wielu - dodała, jakby próbowała przekonać samą siebie.

- Czyżby? - Objął ją i pogłaskał palcami jej policzek. - Zastanów się, *agape mou*. Naprawdę chcesz z nas zrezygnować?

Jego bliskość osłabiła jej opór. Jego dotyk sprawił, że zapomniała o podszeptach rozsądku. Może w ten sposób próbowała uciec od rzeczywistości. Tak czy inaczej potrzebowała uczuć, a mogła je odnaleźć wyłącznie w pocałunku. Zamknęła oczy i przywarła do niego ustami.

Pomyślała, że jeśli Kyros odejdzie od niej tym razem - jeśli mu na to pozwoli - pewnie już nigdy więcej go nie spotka. Nie chciała, żeby jej życie

68

przypominało grecką tragedię. Nie chciała cierpieć i tęsknić za tym, co niemożliwe. Przez ostatnie dziesięć lat przekonała się, że mężczyzn takich jak Kyros nie spotyka się zbyt często.

Uniosła powieki i spojrzała na niego.

- Dobrze - rzekła. - Wyjdę za ciebie za mąż.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Alice, kochanie, jesteś pewna, że postępujesz słusznie?

- Tak, mamo!

Dziewczyna spojrzała w lustro po raz ostatni, żeby przekonać się, czy wzrok jej nie myli. Czy ta spokojna, baśniowa panna młoda to naprawdę ona? Postać w zwiewnej sukni z kremowej organdy, z pachnącą kamelią we włosach i bukietem takich samych kwiatów w rękach spoglądała na nią ze szklanej tafli. Czy to odświętny nastrój zmienił ją w kogoś, kogo nie poznawała; w kogoś, kto wierzył, że może być szczęśliwa w tym małżeństwie?

Pospiesznie odwróciła się od lustra.

- Lubię Kyrosa - powiedziała jej matka bez przekonania. - Ale oboje z tatą pamiętamy, jak bardzo cię kiedyś skrzywdził.

- Byliśmy wtedy bardzo młodzi - odparła Alice, zdumiona, jak łatwo zdołała zafałszować rzeczywistość i wmówić sobie, że gdy Kyros ją porzucił, działał zgodnie z góry ustalonym boskim planem. - Nie warto rozpamiętywać przeszłości.

70

- Rozumiem, kochanie - odparła starsza kobieta. - Ale wszystko potoczyło się tak szybko, a nam z tatą zależy na twoim szczęściu.

- Ale ja jestem szczęśliwa, mamę. Przysięgam. Niczego bardziej nie pragnę niż zostać żoną Kyrosa - zapewniła Alice ochryłym głosem.

Czas, od chwili gdy przyjęła niespodziewane oświadczenia Kyrosa w Paryżu, do dzisiejszego poranka, upłynął w okamgnieniu. Bez reszty pochłonęły ją przygotowania do wyjazdu i organizacja ślubu. Po cichu marzyła, żeby wymknąć się niepostrzeżenie i złożyć przysięgę małżeńską w tajemnicy przed wszystkimi. Tylko wtedy złamałaby serce rodzicom. I czy nie wysłałaby tym samym sygnału, że robi coś karygodnego?

Najpierw Alice złożyła rezygnację w pracy, co było dla niej najtrudniejsze. Szef próbował przekonać ją do zmiany decyzji. Obiecał nawet, że awansuje na stanowisko kierownicze i dostanie sporą podwyżkę. Lecz nawet tak kusząca perspektywa nie przebiła oferty Kyrosa.

Ponadto skontaktowała się z agencją nieruchomości i poprosiła o wynajęcie jej mieszkania. Nie chciała go sprzedawać. Uznała, że to będzie jej bezpieczna przystań. Zawsze będzie mogła wrócić, jeśli zostanie do tego zmuszona. Wiedziała, że większość panien młodych nie myśli w tych kategoriach, ale życie pisało najbardziej nieprzewidywalne scenariusze.

Podczas gdy ona uzupełniała garderobę i wybierała menu na wesele, Kyros załatwiał niezbędne formalności w greckiej ambasadzie. Polecił nawet na kilka dni na Kalferę, żeby przygotować swój dom na jej przyjęcie. Alice bardzo za nim tęskniła, co utwierdziło ją w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję.

Próbowała wyobrazić sobie, co by czuła, gdyby miała go już nigdy nie spotkać i jaki wpływ miałyby to na jej życie. Pewnie skończyłaby jako godna politowania samotna staruszka. Nie zamierzała do tego dopuścić.

Alice stanęła na szczycie schodów i ujrzała swojego ojca. Na jego twarzy malował się niepokój, który maskowała jednak rodzicielska duma.

- Wyglądasz przepięknie.

Alice omal nie wybuchła płaczem.

- Dziękuję, tato. Skinął głową.

- Chodźmy - powiedział szorstko.

Alice i Kyros postanowili wziąć ślub cywilny w pobliskim hotelu, w którym później zamierzali podjąć gości lunchem. Nie zaprosili wielu osób, co było wynikiem pośpiechu i konieczności. Świadkami ceremonii mieli być rodzice panny młodej, Kirsty i jeszcze jedna przyjaciółka Alice.

Ku jej rozczarowaniu obecności nie potwierdził nikt z rodziny Pavlidisów. Ojciec Kyrosa uznał, że został za późno poinformowany. Natomiast

Xandros z żoną musieli zajmować się nowo narodzonymi bliźniakami. Alice miała wrażenie, że Kyros wcale się tym nie zmartwił, ale jej było przykro.

- Wiesz, że nigdy nie poznałam twojego brata? - zwróciła się do Kyrosa.

- Jeszcze zdążysz - odparł.

Alice zastanawiała się kiedy. Wiedziała, że Xan-dros od lat nie odwiedził Kałfery, a nie wyobrażała sobie, żeby Kyros miał zabrać ją do Nowego Jorku. Chociaż czemu nie? Przecież nie zostanie uwięziona na wyspie. Nadal będzie mogła podróżować. W końcu małżeństwo z Kyrosem oznaczało... Co takiego?

Zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak będzie traktował ją przyszły mąż. Jak będzie ją postrzegał? Jakie miał względem niej oczekiwania? Dlaczego nie miała odwagi, żeby o to zapytać? Bo bała się prawdy.

Gdyby odpowiedział, że interesował go wyłącznie seks i że nigdy jej nie pokocha, uniosłaby się dumą. Musiałaby odwołać uroczystość. Nie pogodziłaby się z myślą, że zgodziła się na pozory małżeństwa, a nie na prawdziwy związek.

Zdenerwowana panna młoda poczuła suchość w ustach. Wytłumaczyła sobie jednak, że wszystkie kobiety odchodzą od zmysłów w dniu ślubu, a ona nie była wyjątkiem. Miała zmienić nie tylko stan cywilny, ale także miejsce zamieszkania. Właściwie całe jej życie zostało wywrócone do góry nogami.

Poczuła ulgę, gdy spostrzegła Kirsty w letniej sukience, czekającą na schodach hotelu. Jej włosy zdobiły pióra, a twarz promienny uśmiech. Przynajmniej ona nie kwestionowała decyzji o zamążpójściu. Właściwie oskarżyłaby Alice o brak piątej klepki, gdyby ta nie przyjęła oświadczyn Kyrosa.

- Jeszcze go nie ma - poinformowała Kirsty na przywitanie, po czym westchnęła. - Och, Alice, wyglądasz olśniewająco! Zaslugujesz na tytuł panny młodej roku!

Chyba że mnie wystawi, pomyślała ponuro Alice; lecz po chwili na podjeździe zatrzymało się niewiarygodnie długie, czarne auto. Na jego widok spadł jej kamień z serca. A więc przyjechał. Przyjrzała się jego ciemnym, zmierzwionym włosom. Wyglądały tak, jakby przed sekundą przeczesał je palcami. Czy zatem denerwował się tak bardzo jak ona?

- Dlaczego masz obrączkę na palcu!?! - wykrzyknęła Kirsty niespodziewanie.

- Bo tak nakazuje tradycja - wyjaśniła Alice pospiesznie. - Podczas zaręczyn narzeczeni wymieniają się obrączkami i noszą je na lewych dłoniach. Dopiero na ślubie przekładają je na prawe dłonie.

- A gdzie pierścionek zaręczynowy? - zdumiała się dziewczyna.

- Nie dostała - powiedział Kyros, który stanął tuż za nimi. - W Grecji mamy inne zwyczaje. Alice zadrżała, jakby jej skórę musnął lodowaty

powiew wiatru, gdy ogarnęła ogrom konsekwencji, z którymi miała się zmierzyć. Już wkrótce wkroczy do obcego świata, zostanie wtłoczona w kulturę, która wydawała jej się bardzo odległa i niezrozumiała.

- Witaj, *thespinis mou* - przemówił do niej Kyros łagodnym głosem.

Gdy dostrzegła w jego oczach aprobatę, zniknęły wszystkie wątpliwości. A potem jej przyszły mąż odwrócił się do jej rodziców.

- Wiedzą państwo, że tradycja mojego kraju nakazuje poprosić o rękę kobiety jej ojca w dniu ślubu? - powiedział cicho.

Nastąpiła krótka chwila milczenia, po której ojciec Alice się uśmiechnął.

- Masz moje błogosławieństwo, Kyrosie. Proszę cię tylko, żebyś o nią dbał.

Obaj mężczyźni wymienili wymowne spojrzenia.

- Ma pan moje słowo.

Ceremonia minęła jak z bicza strzelił. Później podano szampana, na którego Alice nie miała ochoty, i wyszukane potrawy, których nawet nie tknęła.

- Zono - rzekł Kyros jedwabistym głosem, unosząc jej palce do ust - wyglądasz czarująco.

- Dziękuję.

Lubił, gdy spuszczała powieki. Wyglądała wtedy bardzo niewinnie. Czy w ten sposób próbowała ukryć pożądanie i namiętność, które wyzierały z jej oczu?

- Nie mogę doczekać się chwili, gdy zostaniemy sami - mruknął nieco ciszej.

- To tak jak ja - odparła Alice z nadzieją, że jej słowa brzmiały przekonująco.

Nie mogła pozbyć się wrażenia, że to jej ostatnie chwile normalności. Czuła się tak, jakby miała wsiąść na statek płynący w nieznane. Chociaż pomieszczenie było klimatyzowane, jej czoło zraszał zimny pot. Nerwowo otarła go serwetką. To tylko Grecja, na litość boską, powtarzała sobie w duchu. Nie lecisz na Marsa!

Przed odjazdem poszła do pokoju na górze, żeby się przebrać. Wymknęła się niepostrzeżenie. Nie chciała, żeby towarzyszyły jej przyjaciółki albo matka, ponieważ z trudem przychodziło jej udawanie spokoju i zadowolenia. Miała wrażenie, że jeśli pozwoli sobie na moment nieuwagi, rozsypie się na kawałki i wszyscy zobaczą, że tylko udaje.

Gdy ponownie zeszła na dół, nie miała kamelii we włosach, a suknię z organdy zamieniła na prostą sukienkę ze szkarłatnego jedwabiu. Zwykle nie nosiła ubrań w tym kolorze. Przeczytała jednak, że czerwień symbolizuje miłość i wierność. Podobno niektóre greckie panny młode szły do ślubu w czerwonych welonach. Zastanawiała się, czy Kyros zrozumie jej ciche przesłanie, ale on tylko zmrużył oczy i nic nie powiedział.

Tymczasem Kyrosowi pękała głowa. Skronie pulsowały mu z nerwów, gdy jechali na lotnisko.

Ten dzień nastęczył znacznie więcej trudności, niż się spodziewał, a telefon z Kalfery tylko przysporzył mu zmartwień.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Alice. Nawet w półmroku limuzyny jej twarz wydawała się blada na tle szkarłatnej sukienki. Od zielonych oczu bił niewiarygodny blask. Wyglądała przepięknie.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał łagodnie.

Nie zadał niezwykłego pytania. Właściwie padało z ust wszystkich nowożeńców. Jednak w tych okolicznościach wydawało się Alice niestosowne. Przecież całkiem niedawno, gdy zapytała o zadowolenie Xandrosa ze ślubu, Kyros zasugerował, że nic nie trwa wiecznie.

- Oczywiście, że jestem - zapewniła go i zmusiła się do uśmiechu, chociaż bolały ją wszystkie mięśnie twarzy. - Tylko ogarnęło mnie zmęczenie. - Wyrzała przez okno. - Zdajesz sobie sprawę, że nie jedziemy na Heathrow?

- Jak najbardziej, *agape mou*. Gdybyśmy polecieeli samolotem jednych z linii lotniczych, musieliśmybyśmy przesiadać się w Atenach, a cała podróż trwałaby nieznośnie długo. Dopiero co poślubiona kobieta nie powinna podróżować w takich warunkach, zwłaszcza gdy jest roztrzęsiona. - Spojrzał jej głęboko w oczy, zanim dodał: - Dlatego polecimy prywatnym odrzutowcem.

- Dobry żart. Powiedz, dokąd naprawdę lecimy. Kąciki jego ust na moment uniosły się w uśmie-

chu. Uznał, że nikt nie będzie mógł zarzucić Alice, że wyszła za niego dla pieniędzy.

- Mówię prawdę.

- Ale prywatne odrzutowce są...

- Koniecznością dla mieszkańców wysp - dokończył za nią.

- Masz własny samolot?

- Oczywiście.

- Ale ty produkujesz oliwę z oliwek, a nie złoto! Kyros z niezadowoleniem stwierdził, że jego żona poczyniła sobie zdecydowanie zbyt śmiało. Nie powinna była podważać jego zdania. Będzie musiała nauczyć się szanować jego poglądy. Bo nie zamierzał tolerować nieposłuszeństwa i braku szacunku.

- Moja firma radzi sobie doskonale - wyjaśnił. - Powiedziałem ci o tym w Paryżu. Dla smakosza oliwa jest jak złoto. - W jego oczach błysnęły złośliwe chochliki. - A ja nie mam dużych wymagań. Wydaję pieniądze na to, co czyni życie znośnym. Jestem pewien, że z radością będziesz korzystać z mojego samolotu.

Alice oparła się o siedzenie. Nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Jednak bardziej od tych rewelacji zdumiało ją, że powiedział: „mój samolot”. Przecież byli małżeństwem. Czy nie powinni się wszystkim dzielić? A może nie zdążył się przyzwyczaić do nowej sytuacji. W końcu wszystko potoczyło się tak szybko.

78

- Nigdy nie leciałam prywatnym odrzutowcem

- powiedziała w końcu.

- To dobrze. - Pierwszy raz w tym dniu poczuł radosne zniecierpliwienie. - Sądzę, że ci się spodoba.

Odprawię załogę, żebyśmy mieli kabinę tylko dla siebie. - Poglądził jej udo przez szkarłatny jedwab. -

Chciałabyś skonsumować nasze małżeństwo wysoko w chmurach, *thespinis mou*?

Może to wina emocji, ale Alice dotknął jego ton i sposób, w jaki się wyraził. Mówił o niej tak, jakby była jakimś trofeum, a nie jego żoną. Przecież jeśli odprawi załogę, jasno da do zrozumienia, co będzie działo się w kabinie podczas lotu. Czy w ten sposób nie wyrazi braku szacunku do niej?

- Mam zostać członkiem podniebnego klubu?

- zapytała oschle. - Rozumiem, że ty już do niego należysz.

Kyros się roześmiał.

- Nagle zrobiłaś się strasznie pruderyjna. Wargi Alice zadrżały.

- Należysz do niego? - powtórzyła.

- Nie zadawaj mi pytań, na które nie chcesz poznać odpowiedzi - ostrzegł ją. - Ja nie pytam o kochanków, którzy przewinęli się przez twoje łóżko od naszego rozstania.

- Może żadnych nie było!

- Och, Alice. - Uniósł jej palce do ust i zaczął je ssać prowokacyjnie. - Alice, Alice, Alice. Nie musisz mówić tego, co twoim zdaniem chciałbym

usłyszeć. Twoje ciało zostało stworzone do seksu, dowiodłaś tego nie raz. Poza tym miałaś doskonałego nauczyciela. Wątpię więc, że marnowałaś swój talent. - Jego oczy pociemniały. - Ale nie chcę o tym słuchać.

Alice otworzyła buzię, żeby zaprotestować, ale nagle zrozumiała, że jeśli wyzna mu prawdę, wyjdzie na godną pożałowania zakonnice. W rzeczywistości miała tylko jednego kochanka, z którym spotykała się bardzo krótko, bo nie spełnił jej oczekiwań. Później zrezygnowała z poszukiwań i eksperymentów. Nie musiała mu o tym mówić, zwłaszcza że on nie próżnował i w porównaniu z jego podbojami jej historia wypadłaby blado.

- Jesteś aroganckim draniem - stwierdziła cicho.

- Wiem. I dlatego... - Wsunął rękę pod sukienkę

i pogłaskał jej nagie ciało w miejscu, gdzie kończyła się pończocha. - ...nie można mi się oprzeć.

- Kyrosie...

- Nie opieraj się, *thespinis mou*. Specjalnie wybrałem taki samochód. Kierowca nas nie widzi ani nie słyszy, a na lotnisko jeszcze długa droga. Jeśli chcesz, możemy poczekać do chwili, gdy dotrzemy na Kalferę, ale uprzedzam, że to trochę potrwa. A ja tak bardzo cię pragnę, Alice.

Pocałunek, który złożył na jej ustach, był zaproszeniem, którego nie mogła odrzucić. Zaczęła przesuwać ręce po jego ramionach, brzuchu.

Pocałował ją jeszcze namiętniej. Odsunęła się od

80

niego i uniosła ręce, a on jednym ruchem zdjął czerwoną sukienkę.

- Dotknij mnie - wyszeptała. - Pragnę cię.

Kiedy ją pieścił, jego ciało reagowało na każdy jej ruch. Nie mógł dłużej czekać, tym bardziej że tak przekonująco go zapraszała. Trawiły go płomienie pożądania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jesteśmy na miejscu - obwieścił Kyros, gdy samochód skręcił kolejny raz.

Alice wydała stłumiony okrzyk na widok jego rodzinnego domu.

- Och, Kyrosie - wyszeptała, wpatrując się w budynek. - Jak tu pięknie.

Duża, dwupiętrowa willa była wzniesiona na zalesionym wzgórzu z widokiem na turkusowe wody Morza Mirtejskiego. Wszędzie wokół rosły drzewa cytrynowe. Kyros skierował srebrne auto na stromą drogę. Prowadził zdecydowanie i z dużą wprawą. Nic dziwnego, skoro pokonywał tę trasę setki razy.

Gdy wylądowali na małym lotnisku w prażącym słońcu Grecji, czekał na nich rząd najlepszych sportowych wozów. Jak tylko Kyros wybrał jeden z nich, Alice przypomniała sobie jego słowa. Utrzymał, że nie ma dużych wymagań. Jak więc miała traktować prywatny odrzutowiec i drogie samochody? Albo dom z najwspanialszym widokiem na wyspie?

82

Może jednak pomyliła się w ocenie sytuacji. Może Kyros odniósł większy sukces, niż sądziła. Dobra, które miał do dyspozycji, dobitnie o tym świadczyły. Ale skoro tak właśnie było, dlaczego jej o tym nie powiedział?

Nie zamierzała zadawać tych pytań w tej chwili. Pierwsze wrażenie było bardzo ważne, a Alice chciała zachować same dobre wspomnienia. Chciała pokochać wyspę tak jak Kyros. Bo chociaż dopiero co na nią przybyła, wiedziała, że już do końca życia będzie jej domem.

Kalfera.

Jak często o niej rozmyślała? W czasach studenckich marzyła, że Kyros ją tu zaprosi, ale przeżyła rozczarowanie. Nie tylko nie przywiózł jej wtedy w swoje rodzinne strony, ale jeszcze zerwał z nią kontakt. Nawet przez myśl nie przeszło jej wtedy, że dziesięć lat później sytuacja zmieni się diametralnie. Ale skoro spełnił się jej sen, dlaczego czuła taką niepewność? Dlaczego się denerwowała?

- Spójrz tam - powiedział Kyros, gdy wysiedli z samochodu. - W tamtej zatoce często pływałem z Xandrosem.

W dole mieniło się wąskie pasmo srebrnego piasku. Alice ujrzała stopnie wydrążone w kamieniu, które prowadziły z domu na plażę.

- To tam rozciąłeś nogę?

- Kto ci o tym powiedział?

- Ty oczywiście. Wiele lat temu. - Delikatnie

83

musnęła jego udo koniuszkami palców. - I została ci po tym blizna.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Dziwi mnie, że pamiętasz takie szczegóły, *kardia mou*.

Każdą informację o nim przechowywała niczym cenny skarb, ale nie zamierzała mu tego wyznać.

Kyrosowi nie zależało na jej oddaniu i przywiązaniu. Jeszcze uznałby ją za słabą i żalną.

- Kim byli mężczyźni na lotnisku? - zapytała na wspomnienie czarnookich Greków, którzy obserwowali ją, gdy wysiadała z samolotu.

- Stavros, Christos i kilku ich kuzynów. - Wyjął małą torbę z bagażnika, po czym spojrzał na nią. - Dlaczego pytasz?

- Sama nie wiem. Okazywali ci...

- Co?

- Szacunek jak sędzę.

- Pracują dla mnie. Tak to działa.

- W wytwórni oliwy?

- Nie. W jednym z moich biur.

- A ile ich masz? - zażartowała.

Wiedział, że będzie musiał przedstawić jej pełen obraz sytuacji, zanim ktoś go ubiegnie. Ale jeszcze nie dziś.

- Nie zaprzataj tym sobie głowy - odparł spokojnie. - Musisz odpocząć.

Jego słowa podziałały na nią kojąco. W jednej chwili Alice się odprężyła i pozwoliła mu otoczyć

się opieką. Poczwała, jak bardzo jest zmęczona, częściowo z powodu napięcia spowodowanego ślubem, a częściowo z powodu seksu.

Kochali się aż trzykrotnie: raz w limuzynie i dwa razy na pokładzie samolotu. Było cudownie, jak zawsze - namiętnie i szaleńczo. Jednak później Kyros wpadł w melancholijny nastrój. W zamyśleniu wyglądał przez okno i głaskał jej włosy.

Zaniepokojona nagłą zmianą nastroju Alice chciała zapytać, co go trapi. Jednak nim podjęła próbę, samolot zaczął lądować. Dlatego postanowiła odłożyć pytania na później.

- Pomóc ci wnieść walizki? - zapytała Alice.

- Inni się tym zajmą - zapewnił ją z uśmiechem. - Już nigdy więcej nie będziesz musiała tego robić, Alice.

Przeszył ją dreszcz. Odniosła wrażenie, że jej mąż mówił o obcej osobie. Dawniej pracowała, prowadziła dom, wykonywała codzienne obowiązki, a teraz nie będzie nawet nosić toreb? Taka perspektywa wydawała się niewiarygodna.

Z zamyślenia wyrwały ją odgłosy kroków. Odwróciła się więc i zobaczyła parę w średnim wieku, która z uśmiechem na ustach zmierzała w ich stronę. Pewnie to oni mieli pomóc im z bagażami.

- Alice, poznaj Sopię i Yiannisa. Oboje dbają o dom - wyjaśnił Kyros, po czym dodał coś po grecku.

- Sophia gotuje, a jej mąż nadzoruje ogrodników.

85

Alice obojgu uścisnęła dłonie.

- *Kalispera* - przywitała się uprzejmie.

- Witamy - odezwała się Sophia.

Alice dostrzegła niepokój na twarzy starszej kobiety i w zadumie ściągnęła brwi. Lecz gdy tylko poczuła dotyk Kyrosa, gdy ten objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, oparła się o niego z uczuciem ulgi.

- Wejdziemy do środka? - zwrócił się do niej czule.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Chętnie.

Pomyślał, że nigdy nie widział jej takiej słodkiej i bezbronnej jak w tej chwili. Przeszył go ból, gdy zrozumiał, że ten stan nie utrzyma się długo. Niemniej nie chciał teraz tego roztrząsać. Poddał się nastrojowi chwili. Odgłosy cykad i żar lejący się z nieba wprowadziły go w dobry nastrój. Bez zastanowienia wziął ją na ręce, a Alice pisnęła.

- Kyros! Co ty wyprawiasz?

- Nie wiesz? - Uniósł brwi. - Przenoszę cię przez próg zgodnie z tradycją.

- Ale to nie jest grecka tradycja.

- Niestety - odparł łagodnie.

Sprzeczne emocje zalały ją niczym morską falą. Chociaż pewny uścisk Kyrosa dawał jej poczucie komfortu i bezpieczeństwa, nie mogła zapomnieć o strachu w obliczu tego, co nieznanego.

- Strasznie chłodno - stwierdziła, rozglądając

się wokół, gdy mąż postawił ją na marmurowej podłodze.

- Bo cały dom zbudowano z grubych kamiennych bloków, które powstrzymują upał. Zimą trzeba palić w kominkach, bo potrafi być naprawdę zimno.

- Kominki? W Grecji? - Alice potrząsnęła głową. - Tak wielu rzeczy nie wiem. Tyle chciałabym poznać.

- Wszystkiego cię nauczę. - Pocałował ją delikatnie, a potem spojrzał na nią wymownie. - Gdzie chciałabyś zacząć?

- Chyba nie mówisz poważnie? Co z .Sophią i Yiannisem? - wyszeptała zdumiona.

- Nie będą nam przeszkadzali. Może chodźmy więc na górę, żebym mógł ci pokazać sypialnię? Alice skinęła głową.

- Z rozkoszą - zapewniła gorliwie.

Kyros zmrużył oczy, cofnął się i pogłaskał jej blady policzek.

- A może wolisz przejść się na plażę?

- A mamy czas?

- Oczywiście. Kolacja może zaczekać. Zjemy, kiedy będziemy mieli ochotę.

Oboje poszli do sypialni, żeby się przebrać. Pokój przypominał jeden z tych, których zdjęcia zamieszczano na okładkach broszur reklamujących najlepsze miejsca wypoczynkowe na świecie. Był prosty, lecz wygodnie urządzone: między białymi ścianami stały ogromne łóżko i kilka pięknych

mebli. Jednak największe wrażenie robił widok rozciągający się z wysokich okien.

Alice wyjęła z walizki kilka strojów, które ze sobą zabrała, i zdecydowała się na skromniejsze jednocześnie bikini w kolorze pomarańczowym. Dobrała do niego tunikę w tym samym kolorze oraz błyszczące klapki, po czym wyszła na balkon i oparła się o balustradę. Ciepły wiatr rozwiewał jej włosy.

- Podoba ci się?

Kyros stanął za nią i objął ją w pasie jedną ręką.

- To niewiarygodne. Morze jest takie niebieskie. Zmrużył oczy. Jej zmysłowy zapach i dotyk prawie nagiego ciała podziałały na niego natychmiast. Ale tym razem pożądanie nie zagłuszyło natarczywych myśli, które kłębiły się w jego głowie niczym pszczoły w ulu.

Czuł się tak, jakby grał wyznaczoną mu rolę. Znał słowa ze scenariusza, chociaż nie uczył się ich na pamięć. Ta chwila wydawała się nierzeczywista i nie mogła trwać wiecznie. Jednak kto mógł go winić za to, że chciał dotrzeć do zakończenia pierwszego aktu bez zakłóceń?

- W takim razie chodźmy popływać - powiedział pogodnie.

Gdy dotarli na plażę, niebo już poczerwieniało, a morze pociemniało. Alice zdjęła tunikę i pobiegła prosto do wody. Po przepłynięciu kilku metrów, odwróciła się i spojrzała w stronę lądu. Miała doskonały

widok na Kyrosa siedzącego na skale. Gdy jej wzrok powędrował wyżej, wydało jej się, że dostrzegła jasny błysk na jednej ze ścieżek na wzgórzu. Zamrugła szybko i spojrzała raz jeszcze, ale niczego nie zobaczyła. Popłynęła więc dalej.

Kyros nie odrywał od niej oczu. Wiedział, że będzie chciała pływać. Przypomnił sobie dzień, gdy jako studenci pojechali pociągiem na angielskie wybrzeże. Pamiętał, jak niczym niezrażona zanurkowała w lodowatej wodzie - podobnie jak przed chwilą. Z jaką łatwością przeszłość zamieniała się w teraźniejszość. Jak wspomnienia zniekształcały rzeczywistość.

- Prawdziwa z ciebie syrena - mruknął, gdy mokra znalazła się w jego ramionach.
- Dawno nie czułam się tak cudownie! Pochylił głowę i pocałował jej słone usta.
- Naprawdę? Alice się roześmiała.
- No dobrze, może nie tak dawno. Pierwszy raz od rana zdołała się odprężyć.
- Zobaczmy, co przygotowała dla nas Sophia. Zjesz coś?
- Umieram z głodu - przyznała Alice.

Gdy wolno pokonywali kolejne stopnie, ogarniało ją leniwe zadowolenie. Gdyby zdołała, zamknęłaby to uczucie w butelce. Tylko bliskość ukochanej osoby mogła stworzyć ten niepowtarzalny nastrój. Musiała przyznać przed sobą, że zależało

jej na mężu. Zaryzykowała dla niego swoją przyszłość, dlatego tym bardziej cieszył ją pomyślny bieg spraw.

Oczywiście Kyros nie był wylewny. Nie powiedział, że ją kocha, bo też nie był hipokrytą. A mimo to czuła z nim silną więź emocjonalną. Czy to nie było prawdziwsze i cenniejsze od nierealnych romantycznych oczekiwań? Czy szczerłość nie była najważniejsza? Czy poczucie bezpieczeństwa nie stanowiło solidnej podstawy związku?

Już w domu Alice wzięła prysznic i przebrała się, po czym zeszła na dół na kolację. Sophie nakryła na tarasie. Stał tam duży stół, który oświetlały rozstawione po bokach świece i gasnące światło słoneczne. Fioletowe kwiaty wstawione do wazonu rozaczały delikatny, słodki zapach, który mieszał się z aromatem potraw. Do rozpływającej się w ustach jagnięciny z czosnkiem i rozmarynem podano duży wybór sałatek. Pili greckie wino, a na deser skosztowali ciasta z miodem i owocami pigwy.

- Wszystko smakuje wybornie, Sophio - pochwaliła Alice z nieśmiałym uśmiechem. - Dziękuję.

- *Parakalo* - odpowiedziała Greczynka. - Nie ma za co.

Sophia zachowywała się wobec niej z rezerwą, ale Alice nie miała jej tego za złe. W końcu nie przywykła do obecności innych kobiet w tym domu. Do tej pory to było wyłącznie jej terytorium.

Potem Kyros zabrał ją do sypialni, gdzie przez okna wpadało srebrne światło księżyca. Rozebrał ją i rzekł:

- Wyglądasz jak bogini. Moja piękna bogini.

- A ty jesteś moim greckim bogiem - odparła Alice i zaczęła rozpinąć jego koszulę.

Musiała zasnąć, bo kiedy otworzyła oczy, w pokoju panowała nieprzenikniona ciemność. Usiadła i rozejrzała się. Powoli z mroku zaczęły wyłaniać się kształty. Ze zdumieniem zauważyła, że miejsce obok niej jest puste. Ziewając przeciągle, sięgnęła po zegarek i podskoczyła jak oparzona. Minęła dziesiąta. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spała tak długo.

- Kyrosie? - zawołała niezbyt głośno.

Z łazienki nie dochodziły jednak żadne odgłosy. Wstała więc i otworzyła okiennice. Oślepiło ją ostre światło, więc energicznie zamrugła oczami. Wolno zrobiła kilka kroków na balkon, po czym spojrziała w dół. Na plaży nie było żywego ducha.

Pospiesznie wzięła prysznic, zaplotła mokre włosy we francuski warkocz, założyła żółtą sukienkę i sandały, po czym zbiegła na dół. Chciała jak najszybciej pocałować męża.

- Witaj, Sophio - powiedziała na widok gosposi wychodzącej z kuchni. - Jaki piękny dzień!

Sophia skinęła głową.

- *Ne, kyria*. Ma pani ochotę na śniadanie?

91

- Tak, proszę, ale najpierw chcę się spotkać z Kyrosem. Gdzie go znajdę?

Zapanowała chwila milczenia.

- Kyrios Pavlidis wyjechał.

Alice zrobiło się głupio, ale ponieważ nie chciała stracić twarzy przed drugą kobietą, uśmiechnęła się pogodnie.

- Wiesz dokąd?

- *Ne, kyria.* Do banku.

- Do banku - powtórzyła wolno Alice. - Jeśli brakowało mu pieniędzy, mógł mnie poprosić.

Brak odpowiedzi uświadomił jej, że podobne żarty nie wywoływały tutaj pożądanego efektu. Ale tylko w ten sposób mogła ukryć zdumienie i niezadowolenie spowodowane zniknięciem jej męża w pierwszy dzień ich miesiąca miodowego.

- Zje pani śniadanie, Kyria Pavlidis? Właściwie Alice straciła apetyt, ale nie zamierzała dać czegokolwiek po sobie poznać.

- Z przyjemnością, Sophio. Czy mogę zjeść na tarasie?

- *Ne.* Oczywiście.

Promienie słońca przenikały przez gruby baldachim z liści, który osłaniał taras. W powietrzu unosił się zapach sosen. Nieznane Alice ptaki świergotały wśród drzew. Przepiękna sceneria powinna wprawić ją w dobry nastrój, ale tak się nie stało. Czuła się przeraźliwie samotna, gdy tkwiła przy stole pochylona nad jednym tylko nakryciem.

Po śniadaniu odzyskała animusz i postanowiła zwiedzić tereny otaczające dom. Okazały się niezwykle rozległe. Część obsadzono warzywami, część kwiatami. Gdzieś tam stały marmurowe filary i piękne posągi. W licznych miejscach ustawiono ławki, z których można było podziwiać zapierające dech w piersiach widoki.

Alice znalazła także basen, który wyglądał tak, jakby wpadał do morza. Skuszona lśniąca taflą wody zdjęła sandały, usiadła na brzegu i spuściła nogi. Gdy poczuła przyjemny chłód, ogarnęła ją nadzieja, że lada chwila za jej plecami pojawi się Kyros, oprze ręce na jej ramionach, pochyli się i pocałuje ją w kark.

Jednak kolejne minuty upłynęły w samotności. W końcu zebrała się na odwagę i wróciła do domu, żeby wypytać Sophię.

- Czy Kyros powiedział, o której wróci do domu?

Przyszło jej na myśl, że postąpiła wbrew kodeksowi towarzyskiemu, bo gosposia spojrzała na nią tak, jakby poprosiła o przyprowadzenie kochanka do towarzystwa.

- *Ohi*, Kyria Pavlidis. Nie powiedział.

Przekaz był jasny. Pan domu nie musiał tłumaczyć się swoim pracownikom. Ani żonie, jak uznała Alice. Tak czy inaczej nie zamierzała tracić pięknego dnia. Jeszcze tego brakowało, żeby zamknęła się w pokoju i wyczekiwała jego powrotu.

Poszła więc na górę, spakowała ręcznik plażowy, okulary, krem z filtrem i książkę, którą ukryła na dnie walizki, z myślą, że okaże się zbyteczna podczas miesiąca miodowego. Założyła kapelusz z dużym rondem, po czym wyszła z domu.

Gdy schodziła po kamiennych schodach, wszystko wydawało się inne niż poprzedniego dnia. Nic nie cieszyło jej w równym stopniu. Bo chociaż woda była cudowna, Alice nie mogła odzyskać spokoju. Słowa na białych kartkach skakały jej przed oczami. Wciąż od nowa zastanawiała się, co zrobi, jeśli po powrocie do domu nadal nie zostanie Kyrosa. Nie miała tu żadnych przyjaciół, nie mogła się z nikim spotkać. Poczula się jak motyl uwięziony pod szklaną kopułą.

Z zamyślenia wyrwał ją cichy szmer. Odwróciła się i ze zdumieniem napotkała wzrok małej dziewczynki wyglądającej spomiędzy skał. Była śliczna, miała duże, ciemne oczy i ciemne, falujące włosy przewiązane białą wstążką. Jej twarz wydała się Alice dziwnie znajoma.

- Dzień dobry - odezwała się do niej. - To znaczy *kalispera*.

- Mówię po angielsku - powiedziało dziecko, podchodząc do niej.

- Ja żałuję, że nie mówię po grecku - przyznała Alice, po czym zerknęła na schody. - A gdzie twoja mama? Pewnie się o ciebie martwi.

- Nie mam mamy.

Twarz młodej kobiety złagodniała.

- A tata?

- To twój mąż - wyjaśniła dziewczynka dobitnie. Przez chwilę Alice sądziła, że padła ofiarą żartu albo jakiejś zabawy. Jednak coś w twarzy dziecka kazało jej uwierzyć, że to prawda. Zwłaszcza gdy kobiecie głos zawołał: „Olimpia! Olimpia!”, a na drobnej buzi dziecka pojawił się znajomy grymas.

- Kto ci o tym powiedział? - zapytała mechanicznie.

- Zadzwoił do mojej cioci w dzień waszego ślubu.

W pamięci Alice odżyło wspomnienie Kyrosa siedzącego w limuzynie przed hotelem. Sprawiał wrażenie zirytowanego i niespokojnego.

- Olimpia! - Ponownie rozległ się kobiecy głos.

- Muszę iść - wyjaśniła dziewczynka, ale zanim zaczęła się wspinać, zapytała: - Jak się nazywasz?

- Alice.

- A ja Olimpia. - W ciemnych oczach pojawiło się błaganie. - Przekażesz mojemu tacie, że chciałabym go wkrótce odwiedzić?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy Kyrios Pavlidis wrócił? - Alice z trudem łapała oddech po niedawnym biegu z plaży. Tunika kleiła się do jej spoconego ciała. - Albo dał znać, kiedy będzie?

- *Ne, kyria*. Zadzwoił...

- *Efkaristo*, Sophio - przerwał Kyros, który właśnie wyszedł na taras.

Chociaż jego żona miała na głowie kapelusz z dużym rondem, które opadało na twarz, jego uwadze nie uszło napięcie i zdenerwowanie wyziewające z jej oczu.

- Do zobaczenia jutro - odparła pospiesznie gospoś, zanim odeszła.

Alice zdjęła rozgrzane nakrycie głowy i spioru-nowała Kyrosa spojrzeniem. Wyglądał jak nieznajomy w pięknie skrojonym, lnianym garniturze. Nie znam cię, pomyślała. Nic o tobie nie wiem.

- Kiedy chciałeś wprowadzić mnie w szczegóły? - zapytała wolno. - A może wcale nie miałeś zamiaru zadać sobie trudu?

Kyros nabrał powietrza.

- Kto ci powiedział?

Alice roześmiała się z niedowierzaniem. Zadał typowe pytanie mężczyzny, który został przyłapany na gorącym uczynku.

- Jakże to ma znaczenie? Liczy się tylko to, że ty tego nie zrobiłeś.

- Ale to tylko pieniądze! - warknął. - i kupiłem tę cholerną rzecz dopiero w zeszłym miesiącu.

Alice zamarła.

- Kupiłeś? - zapytała niskim głosem. - Ja mówię o twojej córce. A ty o czym?

Kyros się skrzywił i zamknął oczy, a gdy je znowu otworzył, jego twarz przypominała maskę.

- Jak dowiedziałaś się o Olimpii? Dlaczego jakaś głupia, naiwna część niej miała nadzieję, że zaprzeczy? Przecież wyraźnie widziała twarz dziewczynki. Dobrze wiedziała, że odziedziczyła geny po Kyrosie.

- Sama mi się przedstawiła.

- Przyszła tu?

- Nie. Spotkałam ją na plaży. Poszłam popływać, gdy po przebudzeniu odkryłam, że zniknąłeś bez słowa. Kim jest jej matka, Kyrosie?

Szmaragdowe oczy odcinały się na tle białej jak papier skóry. Kyros przeraził się, że lada chwila jego żona zemdleje.

- Usiądź, Alice.

- Nie chcę siadać!

- Chcesz, żebym wyznał ci prawdę w tak napiętej atmosferze?
- A co byś wolał? - wypaliła rozdrażniona, z trudem powstrzymując łzy. - Sądzisz, że łatwiej by ci poszło, gdybyś zaciągnął mnie do sypialni? Myślisz, że fantastyczny seks wyłączyłby u mnie funkcję myślenia? W zamian za szybki pocałunek i trochę pieszczot miałabym przyjąć z uśmiechem wszystko, co mi powiesz?
- Nie obrażaj mnie w ten sposób!
- Ciebie? O nie. - Alice pokręciła głową, a kilka kosmyków wysunęło się przy tym z ciasnego splotu i opadło jej na twarz. - Nie powołuj się na moralność. W tej sytuacji nie masz do tego prawa!
- Usiądź - powtórzył stanowczo. Ponieważ drżały jej nogi, opadła na wyściełane wiklinowe krzesło. Jaka to ironia, że jeszcze wczoraj jadła tutaj kolację pod rozgwieżdżonym niebem, upojona zapachem kwiatów i łagodną, grecką nocą, a także obietnicą w oczach swojego męża. Jedna, wielka mistyfikacja.
- Od czego zaczniesz? - zapytała. Przygryzła wargę. - A może spróbujesz mnie zbyć byle wymówką?
- Nie uważasz, że człowiek może nad sobą pracować? Nigdy nie próbowałaś niczego w sobie zmienić? Jesteś taka doskonała? - zapytał surowo. Patrzył na nią, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, potrząsnął głową. - Po wyjeździe z Anglii sądziłem, że postąpiłem słusznie, gdy postanowiłem cię opuścić.

Małżeństwo moich rodziców okazało się porażką. Patrzyłem, jak moja matka łamie jedno z największych tabu i porzuca swoją rodzinę.

Nie chciał opowiedzieć jej o bólu, z którym krył się nawet przed bratem bliźniakiem. Byli wtedy tacy młodzi. Nie mogli zrozumieć, dlaczego matka ich opuściła. Każdy z nich radził sobie z jej decyzją na swój sposób.

- Jedyne małżeństwa w moim otoczeniu, które przetrwały próbę czasu, były zawierane przez ludzi, którzy tutaj dorastali. Były dla mnie wzorem. Dlatego marzyłem, że pewnego dnia wrócę na wyspę i ożenię się z kobietą stąd.

- Ale dopiero po tym, jak sobie poużywasz? - rzuciła drwiąco Alice.

Na jej twarzy malował się ból. Kyros uznał jednak, że skoro żądała od niego wyjaśnień, musiała zmierzyć się z prawdą.

- Oczywiście. Angielska narzeczona nie wchodziła w grę, zwłaszcza w tak młodym wieku. Przed powrotem na Kalferę zamieszkałem w Atenach, gdzie zadbałem o rozwój firmy...

- I zbiłeś fortunę - dokończyła za niego wolno, gdy elementy układanki zaczęły tworzyć całość.

- *Ne*. A potem osiadłem na rodzinnej wyspie.

Alice wyobraziła sobie, jak podekscytowane musiały być lokalne kobiety, gdy w ich progi zawitał przystojny, dobrze wychowany milioner o greckich korzeniach.

- I co było dalej?

Jak mógł wytłumaczyć tej, którą skrzywdził już dwukrotnie, że rzeczywistość okazała się inna od jego oczekiwań? Że idealna kandydatka na żonę nie istniała? Pragnął wszystkiego: kobiety, która dorastała na Kalferze i władała jego językiem oraz wyznawała te same co on wartości, a przy tym szalowej i wyrafinowanej jak Europejki, z którymi sypiał.

- Poznałem Katarinę...

- Matkę Olimpiii?

- Tak.

Alice przełknęła ślinę.

- Jaka była?

- Bardzo grecka i urocza. - I zupełnie inna niż ty, dodał w duchu.

- Spełniła twoje oczekiwania?

- Na początku było dobrze, ale później zrozumiałem, że do siebie nie pasujemy. Powiedziałem jej o tym... - Głos mu się załamał.

Nie musiał dodawać nic ponadto. Alice dobrze wiedziała, jak bardzo cierpiała Katarina. Jaka kobieta nie byłaby zdruzgotana po stracie takiego mężczyzny? Może świat był pełen byłych kochanek Kyrosa ze złamanymi sercami.

- I co się stało?

- Katarina opuściła wyspę, a po roku wróciła z dzieckiem. Moim dzieckiem - dokończył.

Alice wbiła w niego wzrok.

- Nie wiedziałeś o ciąży?

100

- Oczywiście, że nie! - wybuchnął. - Nie planowałem tego.

- Twierdzisz, że popełniłeś błąd.

- Twierdzą, że nie chciałem mieć dziecka z Ka-tariną - sprostował. - Ale ona najwyraźniej miała inne plany.

- Pewnie wybuchł skandal - zawyrokowała Alice, spoglądając na niego. Kolejny raz pomyślała, że go nie zna. Zastanawiała się, czy to jego jedyny sekret. - Jak zachowałeś się w tej sytuacji?

- W jedyny słuszny sposób - zaproponowałem małżeństwo.

Alice cieszyła się, że usiadła. Inaczej pewnie osunęłyby się na ziemię.

- Byłeś żonaty? - wyszeptła.

Kyros niecierpliwie pokręcił głową, po czym spojrzał na drzewo naprzeciwko. Wspomnienia wróciły, bardziej wyraziste niż kiedykolwiek wcześniej.

- Zaczęliśmy przygotowania do ślubu. - Zamilkł, bo ogarnął go strach, że zdradzi się z emocjami.

Zacisnął pięści. - Dwa dni przed ceremonią Katarinę potrącił samochód. Zginęła na miejscu.

- To potworne - powiedziała cicho Alice. Spojrzał na nią. Wyglądała tak smutno i żałośnie, że zapragnął ją przytulić. Chciał ukoić jej ból. Pogłaskać ją po głowie i odzyskać spokój. Jednak współczucie w jej oczach zniknęło, ustępując chłodowi.

- Tak, potworne - przyznał.

101

- Ale dlaczego twoja córka nie mieszka razem z tobą?

- W tych okolicznościach w Grecji byłoby to niestosowne. Muszę podróżować, więc nie mógłbym zapewnić jej stałej opieki. Poza tym Olimpia jest pociechą dla całej rodziny mojej zmarłej narzeczonej. Pomogła jej ukoić ból.

Alice zapanowała w końcu nad emocjami i zaczęła trzeźwo myśleć. Nie mogła dłużej polegać na Kyrosie ani wierzyć w każde jego słowo. Musiała przejąć kontrolę.

.- Ale coś się zmieniło, mam rację?

Mężczyzna niechętnie przyznał, że jego młoda małżonka jest niezwykle spostrzegawcza.

- Dokładnie tak. Siostra Katariny wkrótce wyjdzie za mąż, a jej rodzice się starzeją.

- Więc poszukałeś innego rozwiązania? Wiedział, do czego zmierzała, ale nie mógł jej za to winić.

- Masz rację, choć nie mam zamiaru wychowywać Olimpii. Po prostu chciałbym się z nią częściej widywać.

- Z pewnością to dla ciebie bardzo wygodne - skomentowała Alice oschle. - A sprowadzenie do domu kobiety jeszcze ułatwi ci zadanie.

- To nie tak - sprzeciwił się ostro.

- Czyżby? Więc jak inaczej wyjaśnisz niezwykle splot okoliczności, który zaprowadził mnie prosto na tę wyspę? I dlaczego, do diabła, nie

powiedziałeś mi o tym wcześniej? Dlaczego zdecydowałeś za mnie?

- Bo nie zamierzałem się z tobą żenić - wyznał zgodnie z prawdą. - Zamierzałem spędzić z tobą tylko jedną noc!

Alice zakreśliło się w głowie.

- A potem?

Skoro chciała poznać prawdę, Kyros nie zamierzał owijać w bawełnę.

- Ale jedna noc mi nie wystarczyła - oświadczył. Wtedy zrozumiał, z czego zrezygnował przed laty. I zapragnął więcej. Sądził, że zaprzepaścił szansę, ale nie miał racji. Nie przypuszczał jednak, że finał podróży do Paryża odbędzie się przed ołtarzem. - Nigdy nie składałem ci fałszywych obietnic, Alice - dodał.

Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, jakie wrażenie wywarły na niej jego słowa? Czy wiedział, że raniły ją niczym ostre groty strzał? Mimo wszystko musiała przyznać mu rację. Nie powiedział, że ją kocha ani że nie może bez niej żyć. zaproponował jej życie u jego boku na greckiej wyspie.

Zasugerował, że byłaby głupia, gdyby odrzuciła jego ofertę. W rzeczywistości postąpiła niemądrze, że z niej skorzystała.

Przyszło jej mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną, który miał serce z kamienia. Nie tylko nie potrafił okazywać uczuć, ale jeszcze ją ranił. Co gorsze ukrywał przed nią istotne informacje, jakby

103

nie była godna zaufania. Na każdym kroku dawał jej dowody, że nie traktował jej jak żony. Alice tak naprawdę nie wiedziała, kim dla niego była. Przyjrzała się uważnie swojemu mężowi.

- Wspomniałeś wcześniej, że coś kupiłeś. Co miałeś na myśli?

- Zostałem właścicielem banku na Kalferze

- wyjaśnił beznamiętnym głosem. - Poza tym posiadam większość nieruchomości na wyspie. -

Zaśmiał się ponuro. - Pewnie zastanawiasz się, dlaczego nie powiedziałem ci o tym wcześniej. No cóż, to chyba nawyk. Zawsze ukrywałem, że jestem bogaty. Pieniądze przyciągały do mnie niewłaściwy typ kobiet.

To dziwne, ale to wyznanie dotknęło ją najbardziej. Czy Kyros nie zdawał sobie sprawy, że kochała go już wtedy, gdy nie miał grosza przy duszy? Pieniądze nigdy się dla niej nie liczyły. Dla niego najwyraźniej miały ogromne znaczenie.

- Nie ufałeś mi na tyle, żeby wyznać prawdę?

- zapytała wolno. - Naprawdę sądziłeś, że wypchany portfel zawróci mi w głowie?

- Pomyliłem się - przyznał z westchnieniem.

- Zdecydowanie.

- Ale teraz, gdy wszystko stało się jasne, na pewno dostrzegasz korzyści wynikające z naszego małżeństwa.

- Chyba chciałeś powiedzieć parodii małżeństwa?

- Nie przesadzaj, Alice. Potrzebuję kobiety. A ty

zaspokajasz moje potrzeby lepiej niż ktokolwiek inny. - Przemawiał łagodnie. - Zawsze byłeś dla mnie najlepsza.

- Mam być wdzięczna za ten wymuszony komplement? - rzuciła szorstko. - A co ze mną? - Nie zamierzała stać się zabawką w rękach człowieka bez serca.

- Możesz korzystać ze wszystkich wygod, które zapewnia moja fortuna - powiedział z przekonaniem.

- Każdy dzień może być taki jak ten wczorajszy. Pamiętasz, jak beztrosko się czułaś? Mam jacht. Możemy żeglować po morzu. Możemy latać helikopterem. - Wykrzywił usta w uśmiechu. - Nigdy więcej nie będziesz musiała martwić się o pieniądze. Pomyśl o tym, Alice.

Ale jedyną rzeczą, na jakiej jej zależało, była jego miłość. Chociaż w tej chwili nie była pewna, czy zależy jej nawet na tym. Patrzyła na niego, próbując wykrzesać z siebie podekscytowanie, które zwykle ogarniało ją w jego obecności. Nie mogła.

Coś się zmieniło, ona się zmieniła. Zrozumiała, jak źle ją potraktował. Właściwie proponował jej pieniądze w zamian za seks. Jeszcze nie tak dawno miał czelność komentować jej wyzywający strój, gdy powitała go na progu domu rodziców, a teraz traktował ją... jak dziwkę.

- To wszystko? - zapytała beznamiętnym głosem. - Czy może jeszcze coś przede mną ukrywasz?

- Znasz całą prawdę.

105

Wyglądała tak krucho, że silniejszy podmuch wiatru mógłby ją porwać, a przynajmniej tak wydawało się Kyrosowi. Zaniepokojony pospiesznie ruszył do domu, a po chwili wrócił z tacą, na której stała butelka ze schłodzoną wodą i kieliszek z brandy.

- Wypij - polecił.

- Nie chcę.

- Wypij. Przeżyłaś wstrząs.

- Nie mów - rzuciła słabo, ale ujęła kieliszek w drżące palce i uniosła go do ust.

Alkohol rozgrzał ją i uspokoił. Bezmyślnie wbiła wzrok w pomalowane na różowo paznokcie u nóg. Chociaż przed wyjazdem z Anglii targały nią różne wątpliwości, nigdy nie wyobrażała sobie, że znajdzie się w takiej sytuacji.

Kyros podszedł do balustrady i spojrzał na majaczące w oddali drzewa cytrynowe i lśniące w słońcu morze. Potem odwrócił się i dostrzegł Alice w niezmienionej pozycji. Nadal wpatrywała się w swoje stopy, jakby podziwiała coś niezwykłego.

- Alice? Powiedz coś, na litość boską. Uniosła wzrok, ale nie odezwała się słowem.

Lodowata pustka w sercu przerażała ją. Nie mogła zebrać myśli. Musiała uciec od jego pięknej twarzy i muskularnego ciała, od przenikliwości tych ciemnych oczu, którym nawet teraz trudno było jej się oprzeć. Wstała.

106

- Nie uważasz, że powiedzieliśmy już sobie wszystko?

Podszedł do niej.

- Alice.

Zamknęła przed nim umysł i serce.

- Nie dotykaj mnie. Daj mi spokój.

Kyros wiedział, że jego żona nie żartowała. Patrzył, jak podnosi kapelusz, zakłada go na głowę i ściąga rondo na twarz.

- Dokąd idziesz?

- Kto wie? To tajemnica! - warknęła, nie kryjąc sarkazmu.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku ogrodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alice biegła, dopóki nie straciła z oczu domu. Zatrzymała się na piaszczystej drodze. Najbliższe miasteczko znajdowało się kilka kilometrów dalej. I chociaż była wysportowana, droga na piechotę mogła zająć jej długie godziny.

Chcąc nie chcąc, musiała zawrócić. Ruszyła w kierunku basenu, w którym wcześniej moczyła nogi. Zanim jednak dotarła na miejsce, znalazła ławkę, na którą cień rzucały kwitnące pąki krzewu. Opadła ciężko na drewniane siedzisko.

Była więźniem na tej wyspie. Nie mogła się z niej wydostać bez wiedzy i pomocy Kyrosa. Nie miała pieniędzy, nie znała greckiego i nie wiedziała, jak dostać się do portu, skąd mogłaby odpłynąć na stały ląd. Nie miała nawet siły, żeby spakować walizkę. Czowała się tak, jakby uszła z niej energia.

Ukryła twarz w dłoniach i płakała tak żałośnie jak nigdy wcześniej. Słone, gorące łzy płynęły jej po twarzy. Łkała i szlochała tak długo, aż zabrakło jej powietrza. Pocierając zaczerwienione oczy,

zrozumiała, że ma dwie możliwości. Mogła zostać albo odejść.

Nie zamierzała spędzić życia u boku mężczyzny, któremu nie ufała. Z drugiej strony perspektywa powrotu także nie przedstawiała się zachęcająco. Gdyby wróciła, musiałaby spojrzeć w twarz swoim bliskim i powiedzieć im, co się wydarzyło. Słowa współczucia i pełne żalu spojrzenia prześladowałyby ją jeszcze przez długie miesiące. A rodzice? Wiadomość o fatalnym zakończeniu jej małżeństwa z pewnością by ich zasmuciła.

Pogrążona w myślach obserwowała zachód słońca. Nagle zaschło jej w ustach i zrozumiała, że nie może ukrywać się w nieskończoność. Musiała wrócić i stawić czoła konsekwencjom. Wolnym krokiem ruszyła prosto do kuchni. Na szczęście nikogo w niej nie zastała. Duszkiem wypila pół litra wody, po którym poczuła się znacznie lepiej.

Odstawiła szklankę z głośnym hukiem, oczekując, że lada chwila pojawi się Kyros i okaże skruchę. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Chociaż zdawała sobie sprawę, że postępuje niemądrze, dała się ponieść furii. Nie zamierzała dać się tak traktować.

Tupiąc, wbiegła po schodach i zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni. Wyjęła kilka rzeczy z szafy, po czym jak burza popędziła do łazienki. Przez godzinę poddawała się zabiegom upiększającym, robiła peeling, energicznie wcierała krem w spieczo-

ne słońcem ciało, jakby w ten sposób mogła pozbyć się złości.

Czy ten mężczyzna naprawdę był taki nieczuły? Oczywiście, że tak. Dbał tylko o własne potrzeby i nie przejmował się jej uczuciami. Co gorsza, ona do tej pory we wszystkim mu ulegała. Postanowiła to jednak zmienić. Umyślnie ubrała się w lniane spodnie i czarną marynarkę. Wiedziała, że Kyrosowi ten strój nie przypadnie do gustu. Potem upięła włosy w najbardziej skomplikowaną fryzurę, jaka przyszła jej na myśl.

Gdy weszła do sypialni, podskoczyła jak oparzona na widok Kyrosa siedzącego na parapecie. Usadowił się tutaj, gdy była pod prysznicem. Szumiąca woda zagłuszyła odgłosy jego kroków, więc nie przygotowała się na to spotkanie. Myślała, że znajdzie go na dole, a nie w miejscu, w którym przeżywali najintymniejsze chwile.

- A więc nadal tutaj jesteś? - zadrwił.

- Jak widzisz - odparła ze złością.

Uznał, że jego żona wygląda jak kobieta gotowa do walki. Na ten widok pożądanie dało o sobie znać z ogromną siłą.

- Sądziłem, że jesteś już w połowie drogi do Anglii.

- Zważywszy okoliczności, byłoby to dość trudne. Utknęłam tu, bo ty kontrolujesz nawet przestrzeń powietrzną nad tą przeklętą wyspą! Chcesz mieć władzę nad wszystkim, na czym położysz łapy. To dotyczy także mnie!

- Chcesz skorzystać z mojego samolotu? - zapytał beztrąsko.

Alice chciała uderzyć go w twarz, ale się opanowała. Nie zamierzała dać się sprowokować.

- Jak mogłabym wrócić w tej sytuacji? - rzuciła wyzywająco.

Kyros zerknął na zegarek.

- Pilot pewnie wkrótce zasiądzie do kolacji, ale mogę kazać mu zmienić plany, jeśli bardzo ci na tym zależy. Niemniej jutro...

- Przestań się ze mną drażnić, Kyrosie - przerwała mu z furją. - Wiesz, że nie mogę wrócić do Anglii. Wynajęłam mieszkanie i zrezygnowałam z pracy. - Potrząsnęła głową. - Kiedy złożyłam rezygnację, szef patrzył na mnie tak, jakbym straciła rozum. Teraz wiem, że miał rację.

Omam nie zaszlochała na myśl o tym, jak normalnie i bezproblemowo toczyło się jej dawne życie. Ale zrezygnowała z niego dla Kyrosa. Była pewna, że pragnie go bardziej od wszystkiego na świecie. Dla niego przekreśliła wszystko, na co tak ciężko pracowała.

Ale nie mogła inaczej sprawdzić, czy ich wspólna przyszłość jest możliwa. Gdyby nie wyszła za niego za mąż i została w Londynie, pewnie cały czas żałowałyby, że nie zaryzykowała. Została więc jego żoną, żeby przekonać się, czy młodzieńcza miłość wystarczy, by stworzyć szczęśliwy związek.

Nie sądziła jednak, że tak mylnie go oceniła. Tak

długo żyła w świecie fantazji i idealizowała jedyne go mężczyznę, który znalazł klucz do jej serca, że straciła trzeźwość osądu. Nadszedł czas, by zdjąć różowe okulary i dostrzec wszystkie odcienie szarości.

Dotąd nigdy nie postrzegała Kyrosa jako aroganckiego brutala bez serca, którym przecież był. Poprosił ją o rękę z wygody. Nigdy nie zamierzał zostać oddanym, kochającym mężem.

- Jeśli teraz wrócę, wyjdę na idiotkę. Muszę tu zostać do chwili, aż ludzie o mnie zapomną.

Jej słowa go rozwścieczyły. A zatem tylko o to dbała? O reputację?

- A więc tylko duma trzyma cię w moim domu?

- Raczej szacunek do samej siebie.

- Kobiety zwykle w ten sposób tłumaczą brak działania w sytuacjach, które go wymagają. Przy najmniej tak wynika z mojego doświadczenia.

- A oboje wiemy, że jest spore.

- Niektórzy mężczyźni mogliby to uznać za komplement.

- Zapewniam cię, że nie taki był mój zamiar.

Kyros lubił, kiedy była taka zadziorna. Jej bojowa postawa podziałała na niego z ogromną siłą. Przez moment zastanawiał się, czy jej nie poskromić, tak jak lubił. Jednak jej strój wskazywał, że nie była w nastroju do zmysłowych zabaw.

Pomyślał o tym, jak inaczej wyglądała poprzedniego dnia, gdy śmiała się i pływała w kostiumie

112

kusząco opinającym jej ciało. Wtedy dobrze wiedział, dlaczego sprowadził ją na wyspę.

- Zjesz ze mną kolację? - zapytał niespodziewanie.

- Nie jestem głodna. Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Nie myśl jednak, że ktoś przyniesie ci jedzenie do pokoju. Nie jesteś chora, więc możesz zjeść przy stole jak wszyscy. - Przyjrzał się jej drżącym wargom. - A głodząc się, niczego nie zyskasz. Alice z niedowierzaniem patrzyła, jak jej mąż wstaje i rusza do drzwi. A więc uznał rozmowę za zakończoną?

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Powiedziałbym więcej - odparł spokojnie - ale wydaje mi się, że to nie jest najlepszy moment.

Wyszedł, zostawiając kipiącą z wściekłości Alice. Po kilku minutach z dołu dobiegły głosy jego i Sophii, a potem rozległa się muzyka. Przez chwilę brzęczały sztucce i dzwoniło szkło, a potem ktoś otworzył wino.

Gdy poczuła kuszące zapachy, zdała sobie sprawę, że od ostatniego posiłku minęło kilka godzin.

Zaburczało jej w brzuchu, ale Alice nie zamierzała dać Kyrosowi satysfakcji. Gdyby teraz zeszła na dół i poprosiła o jedzenie, straciłaby twarz. Poza tym nie mogłaby siedzieć przy jednym stole z tym aroganckim Grekiem.

113

Otworzyła swoją walizkę i znalazła na dnie stare opakowanie miętówek. Zjadła kilka, żeby oszukać głód. Potem sięgnęła po książkę i zaczęła czytać. I chociaż próbowała śledzić fabułę, przez cały czas myślała tylko o tym, kiedy Kyros zrozumie, że popełnił błąd i wróci ją przeprosić.

Pojawił się dopiero o północy. Do tej pory Alice zdążyła zasnąć, ale na dźwięk kroków usiadła gwałtownie na łóżku.

- Powinniśmy omówić kwestię spania - poinformowała go stanowczo.

Kyros zapalił jedną z nocnych lampek i spojrzał na nią.

- Co takiego? - zapytał zdumiony.

- Nie możemy dzielić łóżka. - Poklepała miejsce obok siebie, jakby dla podkreślenia wagi słów.

Jednak on zaczął rozpinąć koszulę.

- Dlaczego?

- Bo... - Nie potrafiła spokojnie patrzeć, jak Kyros się rozbiera. - Dobrze wiesz dlaczego.

- Nie, nie wiem. Wytlumacz - mruknął, rozpinając rozporek dzinsów.

- Bo nie chcę się z tobą kochać!

- Kłamiesz. Chcesz się ze mną kochać. Właściwie pragniesz tego tak bardzo, że obeszlabyś się bez wstępów. Mógłbym wziąć cię teraz tak jak na podłodze w twoim mieszkaniu.

- Ty draniu! Wzruszył ramionami.

114

- Wiedziałaś o tym, kiedy ślubowałaś mi miłość i wierność. Mogłaś wyjść za mąż za jakiegoś miłego faceta.

Oczywiście nie miała żadnego logicznego kontrargumentu. Kyros miał rację.

- Możesz spać na kanapie - oświadczyła grobowym głosem, wskazując przy tym dwie poduszki i prześcieradło, które dla niego przygotowała. - Będzie ci wygodnie.

Powiesił spodnie na oparciu krzesła.

- Nie.

Alice otworzyła usta, żeby go powstrzymać, ale na widok determinacji malującej się na jego twarzy, tylko je zamknęła. Co więcej, gdy patrzyła na jego nagie ciało, nie miała żadnych wątpliwości co do jego planów.

- W takim razie ja się przeniosę - warknęła.

- Tak ci się tylko wydaje.

- Przekonamy się - rzuciła.

Przeszła przez pokój w swojej najobszerniejszej i najbardziej porozciąganej koszulce. Bo chociaż Kirsty podarowała jej w prezencie ślubnym przepiękną koszulę nocną z zielonego jedwabiu, w tych okolicznościach nie zamierzała jej zakładać, żeby nie zachęcać Kyrosa.

Jednak, sądząc po wyrazie jego oczu, strój nie miał dla niego większego znaczenia. W ułamku sekundy znalazł się przy niej, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

115

- Dokąd się wybierasz, Alice *mou*?

- Puszczaj!

- Dokąd się wybierasz? - powtórzył z naciskiem.

- Na kanapę!

- I tu się mylisz, *agape mou*.

Próbując zignorować jego nagość i podniecenie, Alice przywołała na twarz wściekłość.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie mogę spać tam, gdzie mam ochotę? Zabraniasz mi?

Uśmiechnął się.

- Tak - zapewnił ją, przesuwając dłonie po jej szczupłej talii. - Zgodziłaś się zostać moją żoną, więc wywiąż się ze swoich obowiązków.

Alice wydała stłumiony okrzyk.

- Do czego zmierzasz?

- Daj spokój, Alice, przecież jesteś inteligentną kobietą - zadrwił z niej. - Dobrze wiesz, o czym mówię. A może wolisz, żebym ci pokazał?

Nie mógłby obrazić jej bardziej, nawet gdyby się postarał.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek! - zaprotestowała, a on zaśmiał się złowrogo. - Nie możesz mnie tak traktować!

- To całe gadanie o emancypacji kobiet jest trochę przesadzone. W rzeczywistości jesteście dokładnie takie same jak przed wiekami. Pragniecie silnych mężczyzn, którzy dogodzą wam w łóżku.

Alice zaczęła się szamotać - bardziej dlatego że uważała to za konieczność, niż dlatego że miała

116

ochotę wyrwać się z jego uścisku. Gdy spojrzała mu prosto w oczy, jej serce zamarło.

- Ty...

- Możesz nazywać mnie, jak chcesz, ale i tak mnie pożadasz - powiedział, po czym ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją namiętnie.

Alice pomyślała, że złość musi być najsilniejszym afrodyzjakiem na świecie, go nigdy nie czuła takiego podniecenia jak w tym momencie. Krew wrzała w jej żyłach, a zmysły szalały. Gdy zdarł z niej koszulkę, przylgnęła do jego torsu nagimi piersiami. Odwrócił ją i popchnął na materac, po czym szepnął jej do ucha:

- Żebyśmy mieli jasność, dopóki mieszkasz pod moim dachem, śpisz w moim łóżku. Zrozumiałaś, Alice?

- Tak - wyszeptała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Alice obudziła się następnego dnia rano, nie mogła uwierzyć, że wydarzenia minionej nocy nie były wytworem jej wyobraźni albo szalonym snem. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Leżała z zamkniętymi oczami, wyczerpana zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Czuła się tak, jakby Kyros odebrał jej całą moc i wolę walki.

W zamian otrzymała wiele godzin zmysłowych doznań. I tym razem własne potrzeby przedłożyła nad jego. Przestała oczekiwać od niego aprobaty i uczuć. Skoro mogła dostać tylko seks, chciała zrobić z tego użytek.

Kyros od razu zauważył zmianę w jej zachowaniu. W pewnym momencie opadł na stertę poduszek i wbił wzrok w sufit.

- Może częściej powinienem cię złościć, skoro tak mnie za to nagradzasz - mruknął, uśmiechając się z satysfakcją.

Alice przyszła ochota, żeby zaszlochać albo go uderzyć. Jednak czego się spodziewała? Wpadła w jego ramiona i pod wpływem zaledwie jednego

namiętnego pocałunku skapitulowała. Nie walczyła

o swoje racje. Kolejny raz uległa jego zwierzęcemu magnetyzmowi. Skoro pozwalała tak się traktować, mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Powoli otworzyła oczy i ujrzała go nagiego przed otwartym oknem. Promienie słoneczne oświetlały jego cudowne ciało. W oddali widać było zapierającą dech w piersiach kompozycję: szafirowe morze i błękitne niebo. Ten widok powinien ją zachwycić. Jednak Alice tylko wykrzywiła twarz w grymasie. Gdy tak na niego patrzyła, przyszło jej do głowy, że przypomina jeden z tych marmurowych posągów, które można podziwiać w muzeum - doskonałych i bardzo zimnych. Szerokie ramiona, wąskie biodra, jędrne pośladki i umięśnione, długie nogi tworzyły obraz doskonałego mężczyzny. Brakowało mu tylko jednego - serca.

Kyros się odwrócił, a jego czarne oczy zaśniły. Westchnął z zadowoleniem na widok jasnych włosów rozsypanych na poduszce.

- Obudziłaś się, moja piękna.

- Jak widzisz. Roześmiał się.

- Nie dąsaj się, słodka Alice. Sądziłem, że po minionej nocy obudzisz się w pogodnym nastroju.

- Mylisz się, skoro uważasz, że seks wszystko załatwi - rzuciła wojowniczo, mrużąc oczy.

Kyros przyjrzał się jej w zamyśleniu. Narastała w nim frustracja. Czy ona naprawdę nie widziała

tego, co miała przed nosem? Dlaczego nie mogła zadowolić się tym, co ich łączyło? Dlaczego trwała w uporze i była gotowa prowadzić z nim wojnę, tylko dlatego że rzeczywistość nie odpowiadała jej idealistycznej wizji małżeństwa? Przed ślubem sądził, że nie będzie domagała się od niego uwagi poza sypialnią. W końcu między innymi dlatego poprosił ją o rękę.

Gdy podszedł do łóżka, jej wzrok powędrował w dół, ku jego podbrzuszu. Chociaż próbowała odwrócić wzrok, nie zdołała.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała zaniepokojona, gdy się nad nią pochylił.

- Zamierzam pocałować cię na dzień dobry. Odwróciła głowę.

- Nie mam na to ochoty.

- Nie? - Musnął wargami jej kark.

- Nie.

- Na pewno?

- Kyrosie...

- Ciii. - Ściągnął kołdrę z jej nagiego ciała i położył się obok niej.

Bez słowa rozpoczął erotyczną grę, w której szybko odniósł zwycięstwo. W momencie spełnienia Alice omal nie wykrzyczała, że go kocha. Na szczęście zdołała się opanować. Po wszystkim odwróciła się do niego plecami.

Kyros bawił się długimi kosmykami przyklejonymi do mokrych pleców jego żony.

120

- Co się stało, Alice? - zapytał łagodnie. - Złóścisz się na mnie? Czy na siebie?

- Po prostu jestem zmęczona.

Ale prawda była taka, że nie mogła znieść triumfującego wyrazu przystojnej, ciemnej twarzy. Jeśli zeszłej nocy stoczyli bitwę, bez wątpienia to on okazał się silniejszy i zdołał ją sobie podporządkować.

- W takim razie idź spać - zasugerował. - Nie musisz wstawać. Ja wybieram się do banku i spędzę tam cały dzień. Czeka mnie mnóstwo papierkowej roboty. - Oparł rękę na jej biodrze, po czym potarł kciukiem jej jedwabistą skórę w miejscu, gdzie sterczała kość. - I nie głódź się, *agape mou*. Nie chcę stracić cię z oczu.

Alice nie odpowiedziała. Udawała, że śpi, gdy on tymczasem wstał i poszedł się ubrać. Nie otworzyła oczu nawet, gdy kolejny raz stanął obok łóżka.

Kyros spoglądał na nią z góry, zastanawiając się, czy naprawdę sądziła, że dał się nabrać na tę sztuczkę ze spaniem. Przecież musiała wiedzieć, że potrafił odbierać sygnały, które wysyłało jej ciało. A teraz wyraźnie dawało znać, że wyczuła jego obecność. W końcu nigdy nie potrafiła mu się oprzeć.

- *Herete*, Alice - szepnął.

Jak tylko upewniła się, że wyszedł, Alice wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół. Wyjrzała na zewnątrz, żeby zyskać pewność, że po jego spor-

towym wozie nie ma śladu. Rzeczywiście, zobaczyła na podjeździe jedynie nieco zdezelowany samochód Sophii.

Zjadła śniadanie na tarasie. Właściwie je pochłonęła. W chwili, gdy nakładała czubatą łyżkę gęstego miodu na kromkę pysznego, chrupiącego chleba, usłyszała głos gosposi.

- Apetyt pani dopisuje. Alice poczuła, że się czerwieni.

- To prawda. - Dodała pospiesznie: - To dlatego że przegapiłam wczoraj kolację.

Dzień upłynął w dziwnej atmosferze, głównie dlatego że czuła się nie na miejscu. Nie pełniła w tej posiadłości roli żony, chociaż wyszła za męża za jej właściciela. Kalfera wydawała się jej bardziej obca niż kiedykolwiek przedtem. Pomimo wszystkich uroków wyspy i otaczającego ją luksusu nie mogła udawać, że tu jest jej dom.

Mogła natomiast wmówić sobie, że spędza wyjątkowo długie wakacje. Przepłynęła więc pięćdziesiąt długości basenu, po czym zjadła sałatkę z oliwkami na lunch. Potem poszła na plażę, żeby rozkoszować się ciepłym greckim słońcem. Trochę czytała. Wybrała się nawet na przechadzkę wzdłuż wąskiej, górskiej ścieżki, podczas której widziała kilka słodkich kozłat skubiących suchą trawę.

W miarę jak upływał dzień, napięcie powoli ją opuszczało. Przesycone cudownymi zapachami powietrze poprawiło jej nastrój, podobnie jak cudowne

widoki. Wiedziała, że się oszukuje, tym bardziej że wciąż wracała myślami do poprzedniej nocy. Wspominała, jakie cudowne przeżyła chwile, jakby w ten sposób mogła zapomnieć o wszystkich przykrych doświadczeniach.

Gdy poczuła dotkliwe ukłucie tęsknoty, zaczęła się zastanawiać, czy zdołają wypracować z Kyro-sem kompromis. Zależało jej, żeby zrozumiał, że czułość i namiętność nie musiały pozostawać zamknięte w czterech ścianach sypialni. Przecież mogli stworzyć udany związek także poza nią.

Okolo szóstej Alice przebrała się do kolacji. Ponieważ Kyros jeszcze nie wrócił, postanowiła zwiedzić dom. Mijała kolejne pokoje - niektóre przeznaczone do odpoczynku, inne do rozrywki. W jednym z nich znalazła duży fortepian. W bibliotece na licznych regałach stały książki wyłącznie w języku greckim. Nigdzie jednak nie znalazła zdjęć.

- Co tutaj robisz?

Odwróciła się i ujrzała Kyrosa stojącego w drzwiach. Wiało od niego chłodem. W niczym nie przypominał mężczyzny, który rano głaskał jej włosy i obsypywał ją pocałunkami.

- Rozglądam się.

- Szukasz czegoś konkretnego?

Alice nie była pewna, czy osłabi swoją pozycję, jeśli przyzna, że próbowała lepiej go poznać.

- Zauważyłam, że nigdzie w domu nie ma fotografii.

123

Na moment zapanowała cisza.

- A kto miałby na nich być?

- Na przykład Olimpia.

- Ona tu nie mieszka - poinformował ją lodowatym głosem.

- Wiem, ale jesteś jej ojcem.

- To prawda i jako taki mam prawo decydować, czy chcę mieć jej zdjęcia, czy też nie.

Alice zrobiła głęboki wdech. Postanowiła spróbować jeszcze raz.

- A twój brat? Na pewno macie wspólne fotografie. Nie byłoby ci miło, gdybyś mógł patrzeć na nie każdego dnia?

- Alice - ostrzegł ją - to nie twoja sprawa. Nie wtrącaj się do mojego życia. Rozumiesz?

Ale ona dostrzegła w tym wybuchu gniewu swoją szansę. Zwykle Kyros tłumiał emocje. Skoro dał im wyraz, musiała brnąć dalej.

- Dlaczego nigdy nie opowiadasz o swojej rodzinie? - zapytała. - Nie wspominasz o przeszłości. Zachowujesz się tak, jakby nie istniała.

- Bo nie mam na nią wpływu. Niczego nie mogę już zmienić. I nie zamierzam się otworzyć, by zaspokoić twoją ciekawość.

Poczuła się tak, jakby uderzył ją w twarz. Spojrzała na niego wstrząśnięta.

- To nie do zniesienia - szepnęła.

- Tak uważasz? - Nie próbował dłużej hamować złości. - Więc dlaczego tu jeszcze jesteś?

Odwróciła się, przygryzając wargę.

- Znasz odpowiedź. Nie mogę wrócić. Jeszcze na to za wcześnie.

- Ale to tylko część prawdy - wycedził przez zaciśnięte zęby. Chwycił ją przy tym za ramiona i obrócił, żeby spojrzeć jej w oczy. - Nie chcesz wrócić, bo nie możesz znieść myśli o życiu beze mnie.

Mam rację, Alice? Nie możesz mi się oprzeć. Kiedy cię trzymam... tak jak teraz...

Jego dotyk podziałał na nią elektryzująco.

- To nie w porządku - wyszeptwała.

- Życie nie jest sprawiedliwe. Kiedy to wreszcie zrozumiesz?

Manipulował nią bez skrępowań i tak brutalnie, że zebrało jej się na płacz. Jednak łzy nie zdążyły popłynąć, bo pocałunki zdołały je opanować. I gdy tak trwała w jego żelaznym uchwycie, bezwolna i krucha, musiała przyznać, że nie potrafi go odrzucić. Nigdy nie potrafiła.

- Wszystko się ułoży, jeśli tylko zaakceptujesz rzeczywistość taką, jaka jest - mruknął, przyciskając usta do jej ust. - Naprawdę chcesz ze mną walczyć i stawiać sprawy na ostrzu noża?

W milczeniu pokręciła głową, gdy on tymczasem zamknął drzwi na klucz. Podeszedł do niej. Obrócił ją wolno, a potem ześlizgnął dłoń po jej plecach i przytrzymał za biodro. Gorączkowe uniesienie sprawiło, że świat zawirował jej przed oczami. Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na jego ciemną twarz.

125

- W takim razie powinniśmy pójść do łóżka.

Nie mogła się odezwać, więc tylko skinęła głową. Kyros oplótł ją rękoma i pochylił głowę. Jego pocałunki wyzwoliły w niej dziką namiętność, której nie chciała hamować. Więc kiedy podniósł ją i posadził na biurku, była gotowa na jego przyjęcie.

Spojrzał na nią i powiedział wyraźnie:

- Przy tobie pożądanie odbiera mi rozum, *Alice mou*.

Po tych słowach pocałował jej powieki, kąciki drżących ust i szyję. A kiedy chwycił zębami koniuszek jej ucha, zadrżała.

- Ze mną dzieje się to samo - powiedziała głosem, którego nie rozpoznała.

Wstrząsnęły ją rozkoszne dreszcze, kiedy obserwowała, jak ściąga koszulę. Zaszło jej w ustach. Bo chociaż znała na pamięć każdy centymetr jego ciała, wspaniała oliwkowa skóra i doskonale zbudowana klatka piersiowa zawsze robiły na niej wrażenie

- Podnieś ręce. - Posłusznie spełniła jego polecenie i już po chwili została w samej bieliźnie. -Zawsze przypominałaś mi mityczną boginię, piękną i zachwycającą.

Alice potrząsnęła głową.

- Mogę cię zapewnić, że jestem zwykłą kobietą. Kyros uśmiechnął się szelmowsko.

- W takim razie czemu moje ręce tak drżą? Zafascynowana patrzyła, jak jego palce wędrują

ku jej szyi. A kiedy nie mogła dłużej znieść tej cudownej tortury, zamknęła oczy. Jej oddech przyspieszył. Narastające napięcie stawało się nieznośne. Bez zastanowienia zaczęła odwzajemniać jego pieśczoły.

Chciała zapamiętać każdą sekundę, bo tylko w tych intymnych chwilach odsłaniał przed nią swoje łagodniejsze oblicze. Tylko wtedy mogła wierzyć, że pewnego dnia się zmieni i naprawdę zacznie traktować ją jak swoją żonę.

To, co ich połączyło, było fizycznie zadowolające, ale pozbawione uczuć. Po wszystkim Kyros ubrał się i podniósł marynarkę z taką obojętnością, jakby nie wydarzyło się nic niezwykłego. Może dla niego to naprawdę nie miało znaczenia. Zaspokoił pragnienie i nie zamierzał się nad tym rozwodzić. Jednak dla Alice seks z nim był jak narkotyk. Pozwalał zapomnieć jej o troskach. Przez godzinę albo dwie trwała w przyjemnym odrętwieniu, a potem wszystko wracało: niepokój, obawy, lęk.

- Zjesz ze mną kolację? - zapytał jakby od niechcienia.

Duma szła w parze z samotnością, a nie chciała siedzieć sama w pokoju przez cały wieczór. Skinęła więc głową.

- Doskonale. - Zamilkł, żeby otworzyć drzwi. - Powiadomię Sophie, żeby nakryła do stołu.

Potrawy podano w przepięknej jadalni. Płomienie świec odbijały się w kryształowych kieliszkach

i srebrnych sztućcach, a powietrze przesycił odurzający zapach białych kwiatów w wazonie.

- Rozmawiałem dzisiaj z Olimpią - odezwał się nagle Kyros. - Chce-nas odwiedzić.
- Wspomniała mi o tym - powiedziała Alice.
- Chce przyprowadzić swoją ciotkę, Eleni.
- Siostrę Katariny? Która chce mi się przyjrzeć? Spojrzeli sobie w oczy.
- Znasz kobiety lepiej ode mnie. Alice roześmiała się mimo woli.
- Szczerze wątpię, Kyrosie. Kiedy przyjdą?
- Pomyślałem, że zaproszę je jutro. Co ty na to?

Rozmawiali jak prawdziwa para, a Kyros zachowywał się tak, jakby szanował jej zdanie. Miała nadzieję, że ta namiastka normalności ukoji jej ból i wystarczy do chwili, gdy jej oziębły, seksowny mąż zabierze ją do łóżka i złamie kolejny raz.

Lecz bez względu na wszystko Alice cieszyła się na myśl o spotkaniu z Olimpią. W pewien sposób identyfikowała się z dziewczynką i doskonale rozumiała jej sytuację. Poza tym była ciekawa reakcji Eleni. Czy Greczynka będzie czuła niechęć do Angielki, która wyszła za mąż za narzeczonego jej zmarłej siostry? Czy może da jej szansę, zanim wyda osąd?

Ostatecznie okazało się, że Eleni była zbyt podekscytowana przygotowaniami do własnego ślubu, żeby oceniać Alice albo jej małżeństwo z Kyrosem. Natomiast Olimpia okazała się uroczym dzieckiem.

- Możemy popływać? - zapytała z entuzjazmem.
- Oczywiście, że możecie - odparł Kyros.
- A ty nie chcesz, tato? Mężczyzna pokręcił głową.
- Muszę wykonać kilka telefonów, *phedi mou*
- wyjaśnił. - Popatrzę na was z brzegu.

Nie osądzaj, upomniała się w duchu Alice. Nie powinnaś się przejmować, że twój mąż przedkłada interesy nad szczęście własnego dziecka.

- Potrzebuję kogoś do zabawy-narzekła Olimpia.
- Nie patrz na *mnie*, *phedi* - powiedziała Eleni.
- Później wychodzę i nie chcę zepsuć sobie fryzury.
- Ja się z tobą pobawię - zaproponowała Alice. Twarz dziewczynki pojaśniała.
- Naprawdę?
- Oczywiście.

Alice zdjęła tunikę i wskoczyła do basenu. Dobrze było uciec od dorosłego towarzystwa i własnych lęków. Przy sympatycznej dziewczynce mogła na moment zapomnieć o skomplikowanych relacjach zKyrosem. Całkiem skupiła na niej uwagę. Zastanawiała się, jak trudno było dziecku pogodzić się ze stratą matki i ciągłą nieobecnością ojca. Ile ciepła i miłości los poskapał Olimpji w tak młodym wieku. Alice miała to szczęście, że dorastała pod czujnym okiem obojga rodziców, w których zawsze miała oparcie. Zupełnie inaczej niż Kyros. Jego

matka odeszła. Na takiej małej wyspie jak Kalfera ta wiadomość na pewno rozniosła się lotem błyskawicy. Jakie ciężkie musiało być życie wśród ludzi, którzy znali najboleśniej szczegóły z jego życia. Takiemu dumnemu człowiekowi z pewnością z trudem przychodziło przyjmowanie wyrazów współczucia i litości.

Musiała przyznać, że Kyros wiele wycierpiał. Czy dlatego zamykał serce przed każdym, kto próbował zaskarbić sobie jego miłość? Czy w obawie przed kolejnym bolesnym ciosem schronił się za wysokim murem obojętności?

Zerknęła ukradkiem w jego stronę, ale nie potrafiła wyczytać nic z jego twarzy, tym bardziej że ukrywał oczy za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych. Siedział obok Eleni, spokojny i poważny jak zawsze. Słońce wydobywało blask z jego czarnych jak heban włosów i głaskało oliwkową skórę.

- Umiesz pływać motylkiem?- zapytała Olimpia. Chociaż hasanie w wodzie z pięciolatką wymagało wiele energii, Alice bawiła się doskonale.

- Spróbuję - obiecała dziewczynce.

Tymczasem Kyros obserwował swoją żonę, ignorując natarczywy dzwonek telefonu. Tym razem nie widział w niej obiektu pożądania. Dziecko w jej ramionach wszystko zmieniało. Wyglądała, jakby została stworzona do roli matki.

- Twój telefon. - Głos Eleni wyrwał go z zamyślenia.

130

Kyros zmrużył oczy i zirytowany wyłączył aparat. Na ten widok Eleni nie ukryła zdziwienia.

- Nie wierzę! Dobrze się czujesz? - zażartowała, po czym dodała po grecku: - Ona jest cudowna, Kyrosie.

- Tak.

Nie powiedział nic więcej. Darzył Eleni dużą sympatią, ale nie zamierzał zdradzić jej nic, co mogłaby powtórzyć dalej. Nie chciał znaleźć się na językach wszystkich mieszkańców wyspy. Wystarczająco często plotkowali o nim w przeszłości.

Tymczasem Alice wyciągnęła z wody drżącą Olimpię i popchnęła ją delikatnie w kierunku ręcznika, po czym podparła się pod boki.

- Kto następny? - zapytała.

Chociaż Kyrosa kusilo, żeby skorzystać z propozycji, pomyślał, że hasanie z żoną w basenie na oczach świadków byłoby nie na miejscu. Nie mógł okazać słabości. Czym prędzej wyłączył więc telefon.

- Mam pracę - oświadczył oschle.

Natomiast Alice ponownie wskoczyła do turkusowej wody, żeby nikt nie zauważył łez lśniących w jej oczach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko, Alice?

- Oczywiście. Cieszę się, że mogę pomóc - zapewniła Alice, po czym przełożyła słuchawkę z jednej ręki do drugiej. - Od drugiej do czwartej? W porządku. W takim razie do zobaczenia, Eleni.

Rozłączyła się w chwili, gdy Kyros zszedł po schodach z torbą podróżną.

- Co się stało? - zapytał. Alice odgarnęła włosy z twarzy.

- Obiecałam, że zabiorę Olimpię na przyjęcie dziś po południu.

- Ty? - Odstawił torbę, marszcząc czoło. Coraz większa zażyłość pomiędzy Alice a jego córką napawała go niepokojem, chociaż sam nie wiedział dlaczego. - Czemu Eleni nie może jej zawieźć?

- Bo wybiera się ze swoją mamą po suknię ślubną - wyjaśniła Alice.

Chciała mu przypomnieć, że Eleni nie jest matką Olimpii i że wkrótce urodzi własne dzieci. Chciała go zapytać, co się wtedy stanie z jego córką? Jednak uznała, że to nie najlepszy moment. Wiedziała, że

wybierał się do Rzymu w interesach. Miał wrócić dopiero następnego dnia, więc czekała ją pierwsza samotna noc na wyspie.

Naiwnie łudziła się, że podczas tej rozłąki Kyros za nią zatęskni i... I co? Wróci z Rzymu jako inny człowiek? Ludzie nie zmieniają się z dnia na dzień, pomyślała ze smutkiem. Dlatego, chociaż oddałaby wszystko za choć odrobinę jego miłości, nie liczyła na cud,

- A jak zamierzasz się tam dostać? - zapytał z powątpiewaniem.

Alice ściągnęła brwi.

- Samochodem.

- Rozumiem, że mówisz o moim samochodzie? Czy to, co jego, nie powinno należeć także do niej, skoro uczynił z niej swoją żonę?

- Jeśli zależy ci na podkreśleniu, kto tu jest panem i władcą, możesz to tak ująć. Nie rozumiem jednak, dlaczego masz coś przeciwko temu, żebym pożyczyła twój wóz.

- Bo ma potężny silnik - wyjaśnił rzeczowo. - Naprawdę sądzisz, że potrafisz go prowadzić?

Alice ogarnęła złość. Tak trudno było dostrzec w tym mężczyźnie o kamiennej twarzy namiętnego kochanka, który tulił ją w ramionach tak mocno, jakby nie mógł jej wypuścić. Właściwie tylko te chwile, kiedy spleceni ze sobą dawali sobie rozkosz, pozwalały jej żywić głupią nadzieję, że kiedyś dostanie od niego coś więcej. Tylko wtedy, gdy się

133

z nim kochała, czuła, że pokonuje mur, którym się na co dzień otaczał.

Teraz jednak okazało się, że nie miał do niej za grosz zaufania. Nie wierzył nawet, że poradzi sobie z prowadzeniem samochodu.

- Może w takim razie sam zawieszysz Olimpię na przyjęcie? - zaproponowała.

- Muszę lecieć do Włoch w interesach.

- Właśnie! - krzyknęła Alice, gdy cierpliwość w końcu ją opuściła, po dniach, godzinach i minutach unikania drażliwych tematów i chodzenia na palcach. Miała dość. Jej wysokość mógł choć raz wysłuchać, co ona miała do powiedzenia. - Nie chcesz się nią zająć i nie pozwalasz, żebym ja to zrobiła. O co ci chodzi, Kyrosie? Boisz się, że zbliżę się do twojej córki, chociaż sam nie masz na to ochoty?

- Wystarczy! - warknął wściekle.

- Nie. - Alice nabrała powietrza i wypuściła je głośno. - Nie wystarczy. Najwyższy czas, żebyś usłyszał prawdę. A skoro nikt inny nie ma odwagi, ja to zrobię. Jesteś tchórzem, Kyrosie. Umiesz tylko chować się do swojej skorupy.

Zapanowała grobowa cisza.

- Ośmielasz się nazywać mnie tchórzem?

- Tak, właśnie tak. Boisz się pokazać, co czujesz, ale tylko przez to tracisz. - Mówiła z pasją i żarem.

Słowa same układały się w zdania. Tak długo je w sobie tłumiała, że płynęły niczym rwąca rzeka. -

Wszystkich trzymasz na dystans, bo nie

możesz znieść myśli, że ktoś mógłby cię skrzywdzić tak jak twoja matka. Ale swoim zachowaniem sprawiasz, że historia się powtarza. Nie dostrzegasz tego, co masz, bo tego nie doceniasz. Masz córkę, która marzy o twojej miłości, i żonę...

- Która nie potrafi trzymać buzi na kłódkę!

Alice zamilkła i potrząsnęła głową. Zrezygnowana spojrzała w pociemniałe od gniewu oczy. Po co strzepiła sobie język? Przecież on i tak jej nie słuchał. Nie liczył się z jej zdaniem. Nie szanował jej opinii. Ten mur, którym się otoczył, był tak wysoki, że nikt nie mógł go przeskoczyć. Dlaczego sądziła, że kiedyś do niego dotrze?

- Więc jak będzie z samochodem? - zapytała cicho. - Zdałam egzamin za pierwszym razem i nigdy nie dostałam mandatu. Ale jeśli ty, w swojej nieskończonej mądrości, uznałeś, że nie nadaję się na kierowcę twojej potężnej maszyny, wezmę taksówkę. Albo pożyczę auto od Sophii.

- Nie pozwolę, żeby ktokolwiek widział cię w tym złomie - warknął.

Z kamienną twarzą Kyros patrzył, jak jego żona wyciąga rękę.

- W takim razie proszę o kluczyki. Próbował znaleźć odpowiednie słowa. Chciał odpowiedzieć na jej zarzuty; udowodnić, że się myliła. Jednak w głowie miał pustkę. Dlatego mrużąc gniewnie pod nosem, sięgnął do kieszeni po kluczyki.

Skoro pozbył się wozu, musiał zadzwonić po taksówkę, żeby dotrzeć na lotnisko. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz korzystał z usług firmy przewozowej. Dał ponieść się emocjom do tego stopnia, że wciąż trząsał się ze złości, gdy samolot wystartował. Kyros wyrzucił przez okno i ujrzeli ogromny szafirowy basen oznaczony małymi, białymi falami. Na tej wysokości łodzi, nawet te największe, przypominały główki szpilek.

Myślami wciąż wracał do ostatniej rozmowy, którą odbył z Alice. Za kogo ona się uważała? Kto dał jej prawo, żeby wtrącać się do jego życia i oceniać jego postępowanie? To prawda, że była jego żoną, ale nikt nie prosił jej o porządkowanie jego spraw. Powinna znać swoje miejsce.

Niecierpliwie pokręcił głową, gdy stewardesa zaproponowała drinka. Nie zamierzał tolerować takiego zachowania. Po raz ostatni pozwolił Alice zabrać głos w temacie, który dotyczył wyłącznie jego. A o tym, co od niej usłyszał, zamierzał jak najszybciej zapomnieć.

Jednak bez względu na to jak bardzo go to drażniło, zasiała w nim ziarno niepewności. Niektóre jej słowa trafiły do niego, chociaż próbował sobie wmówić, że nie miała pojęcia, o czym mówi.

Niechciane wspomnienia wróciły ze wzmożoną siłą i zalały go. Próbował wydostać się na powierzchnię. Na próżno.

Nie mógł skoncentrować się na dokumentach,

które musiał przeczytać, żeby dobrze przygotować się do interesów w stolicy Włoch. Miał zjeść lunch z przedstawicielem greckiej ambasady. Po namyśle zadzwonił jednak, żeby odwołać spotkanie. Wyjaśnił, że zmusiły go do tego ważne sprawy rodzinne.

- Wracamy na Kalferę - zawołał do pilota po zakończonej rozmowie telefonicznej.

- Teraz, *kyrio*? - zapytał zdumiony mężczyzna.

- Tak, teraz. Chcę jak najszybciej dotrzeć do domu.

Koła samolotu dotknęły płyty lotniska późnym popołudniem. Pilot zawczasu wezwał taksówkę, więc Kyros nie musiał czekać. Usadowił się na tylnym siedzeniu i niecierpliwie spoglądał kierowcy przez ramię. Jednocześnie jego myśli wirowały niczym liście na wietrze.

Po pewnym czasie w jego głowie rozległ się cichy głos: Może Alice ma rację. Może nadszedł czas, żeby wziąć odpowiedzialność za wychowanie Olimpii.

Gdy dotarł do domu, ledwie minęła piąta. Nigdzie nie było śladu jego samochodu. Zaniepokojony Kyros ściągnął brwi, po czym ruszył do środka. Na spotkanie wyszła mu Sophia. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

- Nie spodziewaliśmy się pana, *kyrio*...

- Alice i Olimpia jeszcze nie wróciły?

- Nie, *kyrio*. Chyba nadal są na przyjęciu.

Zerknął na zegarek.

- Daj mi proszę znać, jak tylko moja żona odwiezie małą.

- Tak, *kyrio*.

Udał się do gabinetu, żeby popracować. Jednak minuty mijały, a Alice wciąż nie wracała. Sophia wzięła wolny wieczór, więc wkrótce Kyros został sam. Irytacja ustąpiła miejsca niepokoju, gdy kolejny raz spojrzął na ciemne wskazówki widoczne na białej tarczy. Minęła siódma.

Wyszedł przed dom i spojrzął na drogę. Gdy nie zobaczył swojego sportowego samochodu, jego serce zabiło niespokojnie. Na pewno coś się stało. Nie bez powodu oponował, gdy Alice wymyśliła sobie, że poprowadzi jego wóz. Na pewno nigdy wcześniej nie miała w rękach kierownicy maszyny z takim silnikiem. Ale nie posłuchała go, postawiła na swoim. A on jej na to pozwolił.

Chodził nerwowo po zwirowym podjeździe, a w jego głowie rozgrywały się kolejne sceny wypadku. Widział wgniecioną karoserię, rozbite szkło i skąpane we krwi zwłoki. Musiał się uspokoić. Na pewno nic złego się nie stało.

Jednak tępy ból szarpnął jego sercem. Nie wytrzymał napięcia i sięgnął po komórkę. Zamierzał zadzwonić na policję, ale w oddali rozległ się znajomy ryk. Znieruchomiał i wyteżył wzrok. Na drodze pojawił się mały, srebrny punkt. Po kilku minutach za kierownicą samochodu ujrzał

Alice. Miała związane włosy, ale kilka cienkich kosmyków powiewało na wietrze. Na jej twarzy malował się uśmiech. Najwyraźniej jazda sprawiała jej radość.

Jednak Kyros nie zdołał zapanować nad nerwami. Nawet jej wesoła twarz nie złagodziła jego gniewu.

- Gdzie jest Olimpia? - zaryczał, zagłuszając silnik.

Alice otworzyła drzwi i wysiadła. Z niezadowoleniem stwierdziła, że grobowy nastrój sprzed kilku godzin mu nie minął.

- Podwiozłam ją do domu.

Zaskoczony słyszał, jak powietrze uchodzi z niego z głośnym sykiem.

- Gdzie ty się do diabła podziewałaś?

- Zabrałam ją na przyjęcie, przecież wiesz...

- Przyjęcie skończyło się o czwartej! - wypalił. - A już minęła siódma. Dlatego zapytam raz jeszcze.

Gdzie byłaś, Alice?

Próbowała usprawiedliwić jego zachowanie. W końcu martwił się o córkę. Pewnie odchodził od zmysłów. Choć z drugiej strony nie mogła w to uwierzyć. Nigdy nie postępował jak podręcznikowy ojciec. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Zdenerwował się, co do tego nie miała wątpliwości. Jednak to nie miało nic wspólnego z troską czy miłością. Zwykł traktować ludzi jak swoją własność, ustawiał ich tam, gdzie mu pasowało i wyko-

rzystywał do celów, które mu przyświecały. Z Olimpią postępował jak z pajacykiem, którego można wyjąć z pudełka, ilekroć ma się na to ochotę. Zonę z kolei identyfikował z obiektem pożądania seksualnego i jej rolę ograniczał do tej, którą zwykle odgrywała utrzymanka.

- Korzystając z pięknej pogody, w drodze powrotnej zatrzymałyśmy się na małej plaży. Pływałyśmy i budowałyśmy zamki z piasku. To nie przestępstwo, nawet jeśli tobie wydaje się inaczej.

Uprzedziłyśmy dziadków, że przyjedziemy później. Zadzwońeś do nich?

- Nie chciałem ich niepokoić - odparł.

- Nie? - Alice pokręciła głową. - Nie wiem, czy ci wierzyć. Pewnie nie chciałeś, żeby pomyśleli, że nie kontrolujesz sytuacji. Nic nowego.. Przypominasz cholernego kierownika, który wszystkich trzyma na dystans!

- Dość!

Zacisnęła pięści i nagle zrozumiała, co musi zrobić.

- Masz rację. Dość! Wyjeżdżam, Kyrosie. Rozumiesz? Odchodzę. Nie mogę z tobą mieszkać. Byłam głupia, skoro sądziłam, że się zmienisz. Wierzyłam, że z czasem zaczniesz zachowywać się jak istota ludzka z sercem i... uczuciami, z którymi nigdy się nie zdradzasz. Marzyłam, że pewnego dnia stworzymy prawdziwy związek. - Włosy opadły jej na twarz. - Kogo obchodzi duma? Ja schowam

140

swoją do kieszeni i wrócę do Londynu. Spojrzę na drwiące twarze, bo wszystko jest lepsze od życia z przeklętym robotem!

Z trudem uspokoiła oddech i spojrzała w czarne oczy, z których wycierało niedowierzenie. Teraz, gdy podjęła decyzję, czuła się znacznie lepiej.

- Poinformuj więc pilota, żeby był gotowy na wieczór. I zamów dla mnie taksówkę, proszę. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się spakować.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kyros wmawiał sobie, że nie mówiła poważnie. Alice nie odejdzie. Zrozumie, że oboje powiedzieli za dużo. Działali pochopnie, zamiast przemyśleć wszystko na spokojnie. Poddali się nastrojowi chwili. Czekał na nią na dole. Sądził, że lada moment zejdzie do niego z zaczerwienionymi oczami, na drżących nogach. Powie mu, że popełniła błąd i przeprosi, a on jej wybaczy.

Jednak mijały kolejne minuty, a z piętra wciąż dochodziły odgłosy otwieranych i zamykanych szuflad oraz drzwi. Wtedy pierwszy raz przyszło mu do głowy, że być może Alice naprawdę zamierzała wrócić do Londynu.

A jeśli tak, nie będzie jej w tym przeszkadzał. Nie potrzebował jej. Oszalały z gniewu Kyros chwycił za telefon, zamówił taksówkę i poinformował załogę odrzutowca, żeby wszystko przygotowano na czas.

Gdy usłyszał kroki na schodach, siedział w swoim gabinecie. Ciężka walizka uderzyła o ziemię.

142

- Kyrosie? - zawołała Alice.

Odczekał chwilę, zanim wyszedł na korytarz. Serce biło mu zdecydowanie za szybko. Spojrzał na jej bladą twarz i dostrzegł coś dziwnego w jej oczach. Uniósł brwi, dając jej do zrozumienia, że czeka na wyjaśnienie.

- Przyszłam się pożegnać - oświadczyła. Przyglądali się sobie w milczeniu do czasu, gdy na zewnątrz rozległ się klakson.

- Twoja taksówka - odezwał się w końcu.

Alice spojrzała na niego. To wszystko? Pocałunek, którego jednocześnie się bała i pragnęła, nie ogrzał jej ust. Nie pojawiły się także żadne słowa żalu.

- Zaniosę twoją walizkę - powiedział, po czym podniósł bagaż.

Panuj nad nerwami, upomniała się w duchu. Nie poddawaj się. Nie możesz tu zostać i dalej grać rolę żony gotowej na każde skinienie swojego pana. Takie życie nie jest dla ciebie.

Kierowca wyskoczył z samochodu i zapakował walizkę do bagażnika, a Alice bez słowa usadowiła się na tylnym siedzeniu. Dopiero gdy silnik zary-czał, odwróciła głowę, a Kyros pomyślał, że jej oczy wydają się nienaturalnie jasne.

- Uściskaj ode mnie Olimpię - powiedziała. - Przekaż jej, że przyślę pocztówkę.

A potem taksówka zniknęła w chmurze pyłu. Niech to szlag, pomyślał Kyros, wchodząc do

143

domu. Bez zastanowienia ruszył do barku, żeby nalać sobie coś mocniejszego. Uznał, że będzie mu lepiej bez kobiety, która się wtrącała i żądała więcej, niż był gotów dać.

Jednak alkohol nie miał smaku, a cichy szum niepokoju przybierał na sile. Nie zważając na to, Kyros usiadł przy biurku i zaczął pracować. Ale nie mógł się skupić. Coś nie dawało mu spokoju. Nagle zrozumiał co.

Cisza.

Nie wyczuwał obecności Alice. Wiedział, że kiedy spojrzy w górę, nie ujrzy piękności o alabastrowej skórze i złotych włosach. Został sam.

Przypomniawszy sobie wspólnie spędzone chwile. Wrócił we wspomnieniach do dnia, gdy trzymała w objęciach Olimpię. Pamiętał moment, gdy niczym niezrażona powiedziała mu, że nie sprawdza się w roli ojca. Nie brakowało jej odwagi. Ani rozumu. A gdy była bliska śmiechu, przygryzała wargę.

Pachniała jak letni poranek po burzowej nocy i rozgrzewała jego łóżko. O każdej porze.

A teraz odeszła. Zamierzała wrócić do Anglii, żeby zacząć nowy rozdział, w którym nie został uwzględniony. Nie zobaczy jej nigdy więcej, bo wszystko zepsuł. Odpychał ją chłodem i okrucieństwem. Manipulował nią i nie dawał nic prócz seksu.

Nagle Kyros zrozumiał, że posunął się za daleko. Postępował jak arogancki, krótkowzroczny, nieczuły łajdak. Zaryzykował utratę dwóch osób, które

144

kochał najbardziej na świecie - a wszystko po to, by chronić się przed ewentualnymi niedogodnościami. Alice mu to wyrzuciła. Postawiła sprawę jasno. I miała rację.

Musiał ją powstrzymać.

Zerknął na zegarek. Może było za późno. Może kierowca jechał szybciej niż zazwyczaj. A pilot otrzymał rozkaz, żeby wystartować, jak tylko Alice wsiądzie na pokład. Bez namysłu wybrał numer wieży kontrolnej, ale linia była zajęta. Nie mógł tracić cennych minut. Musiał działać.

Kyros skoczył na równe nogi, chwycił kluczyki od samochodu i wybiegł z domu. Odpalił silnik i ruszył z piskiem opon. Droga wiła się w dół, ale on każdy zakręt pokonywał na pełnej prędkości. Nie zważał na niebezpieczeństwo. Trzymał pedał gazu przy samej podłodze. Musiał zdążyć.

Na niebie zaczęły lśnić gwiazdy. Wśród nich błyskało zielone światło wieży kontrolnej. Kyros kierował się prosto na nią. Modlił się po cichu o jeszcze jedną szansę.

W momencie, gdy wjechał na płytę lotniska, potężne silniki odrzutowca zaryczały głośno. Śmigła zaczęły się kręcić. Do startu zostało ledwie kilka sekund. Dlatego wbrew zdrowemu rozsądkowi Kyros wjechał na pas, ustawił się przed samolotem i zatrzymał samochód na widoku zdumionego pilota.

Wyskoczył z wozu, po czym jak szalony zaczął

machać rękami. I nagle silniki zamilkły, a Śmigła znieruchomiały. Przez szybę jednego z okrągłych okien ujrzał bladą twarz Alice. Malowało się na niej niedowierzenie.

Jak tylko opuszczono schodki, wbiegł po nich w okamgnieniu. Wpadł do kabiny, z trudem łapiąc oddech. Był poruszony. Tymczasem Alice trwała bez ruchu. Siedziała sztywno, przypominając kamienny posąg.

- Alice - powiedział zdyszany. Nie obchodziło go, że pilot może usłyszeć jego słowa. Nie dbał o to, czy ona go wysłucha. Nawet jeśli nic nie mogło wpłynąć na jej decyzję o powrocie do Londynu, musiał zaryzykować. - Alice, nie odchodź.

Bądź silna, powtarzała sobie w myślach. Bądź silna.

- Muszę - odparła. A potem, jakby próbowała przekonać samą siebie, powtórzyła: - Muszę.

Podszedł do niej i przyklęknął, tak że ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

- Nawet jeśli powiem, że cię kocham? Jej wargi zadrżały.

- To nieprawda. Skinął głową.

- Myślałem o tym, co powiedziałaś. Zadałaś mi ból, ale miałaś rację. Nie byłem dobrym ojcem dla Olimpii ani mężem dla ciebie. Ignorowałem wasze potrzeby. Nie pozwalałem sobie na miłość. Odgradzałem się od wszystkich wysokim murem.

146

- Ujął jej prawą dłoń i przyjrzał się jej. Złota obrączka nadal spoczywała na właściwym miejscu. Czy to oznaczało, że mogła mu wybaczyć? - Kocham cię - powiedział z przekonaniem. - Kocham cię, Alice. Bardziej, niż mogę to wyrazić słowami.

Serce Alice zabiło niespokojnie. Nigdy wcześniej nie widziała Kyrosa tak wrażliwego i szczerego. Przyznał się do ludzkich słabości, być może pierwszy raz w życiu. I nie kłamał. Naprawdę nie znał słów, żeby opisać miłość. Jakże mogłoby być inaczej? Przecież nikt nigdy mu jej nie okazał. Ale ona zamierzała to zmienić.

- Och, Kyrosie - wyszeptała. - Kyrosie. Ujął jej drugą dłoń.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał zdumiony. - Powiedz.

Potrząsnęła głową.

- Najdroższy Kyrosie, płaczę ze szczęścia. Gdy spokój zagościł w jego sercu, delikatnie ucałował jej rękę.

- Wrócisz ze mną do domu? - zapytał z nadzieją. Zarzuciła mu rękę na szyję i gdy ciepłe łzy spłynęły po jej policzkach, szepnęła mu do ucha:

- Tak, najdroższy, wrócę.

EPILOG

Dwaj mężczyźni stuknęli się kieliszkami i wznieśli toast. Tymczasem ich żony spoglądały na nich z uśmiechem. Cała czwórka zdawała się nie dostrzegać ciekawskich spojrzeń pozostałych gości jednej z najmodniejszych nowojorskich restauracji.

Alice pomyślała, że obaj panowie robili niesamowite wrażenie - wysocy i szczupli, o ciemnych oczach i przystojnych twarzach. Nikt nie pozostawał obojętny na ten niezwykły widok. I nic dziwnego. Zmysłowa męskość w podwójnym wydaniu robiła piorunujące wrażenie.

Po latach waśni bliźniacy postanowili zapomnieć o przeszłości i rozpocząć nowy etap. Niektórzy twierdzili, że są identyczni. Alice miała wątpliwości. Spojrzała na żonę Xandrosa.

- Potrafisz ich odróżnić? - zapytała.

- Oczywiście - odparła Rebecca.

- Ja też. Sama nie wiem jak... ale Kyros uśmiecha się inaczej.

Alice westchnęła zadowolona. Ostatnio jej mąż często się uśmiechał. Twierdził, że ma ku temu

powody. Powtarza! jej to przy każdej okazji. Bo gdy omal jej nie stracił, zrozumiał, jak drogocenny dar otrzymał od losu. Nie zamierzał kolejny raz ryzykować jego utraty.

Ostatnio zaproponował wyjazd do Nowego Jorku, dlatego już od tygodnia gościli u Xandrosa i jego rodziny. Wszyscy okazali się wspaniali. Alice bardzo spodobał się ich piękny dom w Gramercy Park i całkiem straciła głowę dla uroczych bliźniaków, których Rebecca niedawno urodziła.

Kyros obserwował swoją żonę, gdy kołysała małego Andreasa.

- Chciałabyś mieć dzieci, Alice *mott*? - zapytał łagodnie.

Rozmyślała o tym cały tydzień i podejrzewała, że on także.

- Z rozkoszą - szepnęła. - Ale jeszcze nie teraz. Najpierw chcę się tobą nacieszyć. Podobnie jak Olimpia.

Kyros znalazł dla swojej córki miejsce nie tylko w swoim domu, lecz także w sercu. Ponadto zamierzał zabrać ją na Święta Bożego Narodzenia do Nowego Jorku, żeby Xandros i Rebeka mogli ją poznać.

I teraz, gdy popijała kawę, Alice czuła przyjemne ciepło, gdy rozmyślała o ostatnich wydarzeniach.

Kyros i Xandros zaczęli rozmawiać po grecku, więc nie mogła śledzić ich rozmowy, lecz wcale jej to nie przeszkadzało. Z uśmiechem patrzyła, jak unoszą do ust kieliszki.

149

- Co oni piją? - szepnęła do Rebecki.

- Uzo - wyjaśnił Kyros, któremu nie umknęło pytanie żony.

- Fuj! - Obie kobiety wykrzywiły twarze z niesmakiem.

Kyros się roześmiał, po czym pochylił, żeby pocałować Alice w rękę.

- Chcesz już wracać?

Ich spojrzenia spotkały się na moment.

- Chętnie.

- Spotkamy się jutro? - zapytał Xandros.

- Oczywiście - zapewnił Kyros. - To nasz ostatni dzień, więc zapraszam wszystkich na lunch.

- Chyba nie pójdziemy do tej małej greckiej restauracji w porcie? - zapytała przejęta Rebecca.

Alice posłała jej przerażone spojrzenie.

- Nie tam, gdzie ostatnio śpiewaliście?

- Zobaczymy - odparł Kyros, spoglądając na brata z figlarnym uśmiechem. - W porządku. Chodźmy, *agape mou*.

Chciał zabrać swoją piękną żonę do hotelu i kochać się z nią przez całą noc. Gdy za oknem będą płonęły światła miasta, oni będą leżeli na łóżku wyczerpani. Wtedy ogarnie go spokój.

Mężczyźni padli sobie w objęcia. Kyros dał wyraz serdeczności, bo nie bał się już okazywać uczuć.

Nauczyła go tego Alice. Tak wiele jej za? wdzięczał.

Gdy wyszli, owiało ich chłodne, jesienne po-

150

wietrze. Żłote i brązowe liście opadały z drzew w Central Parku. Kyros chwycił żonę w ramiona i spojrzał na nią z miłością. Jego czarne oczy zaśniły.

- Czy mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham? Udała, że się zastanawia.

- Nie przypominam sobie. Uśmiechnął się i czule musnął jej usta.

- W takim razie pozwól, że zrobię to teraz. Kocham cię, Alice Pavlidis.

Alice odwzajemniła uśmiech i wsunęła mu rękę pod ramię, po czym ruszyli razem przez park.